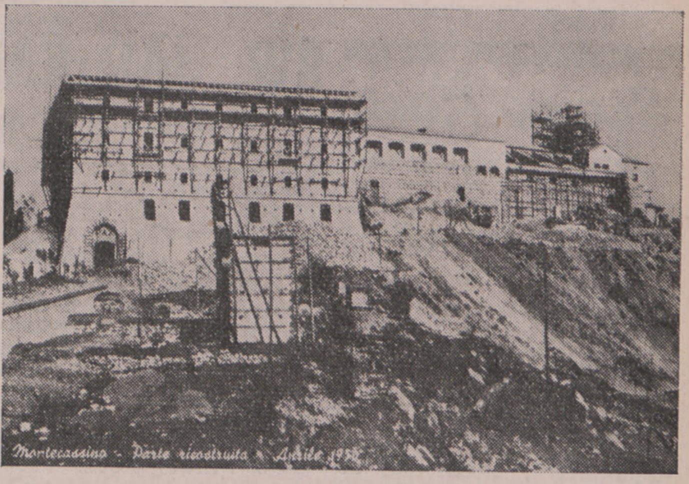
CENA wraz z „Gazetą Literacką" 6 PENSÓW

GAZETA NIEDZIELNA

ROK 2. LONDYN, 15 PAŹDZIERNIKA 1950 NR. 42



Odbudowa klasztoru benedyktynów na Monte Cassino. Katedra jest już pokryta dachem i kopułą. Nad bramą wjazdową napis „PAX" (Pokój).

NAPOMNIENIE PAPIESKIE
w sprawie komunizmu i kapitalizmu

RZYM (IC) Ojciec Św. Pius XII wydał w dniu 25 września br. encyklikę do duchowieństwa katolickiego całego świata pod tytułem „Napomnienie Apostolskie". Dokument ten zawiera szczegółowo wymienione obowiązki kapłańskie w tak trudnych jak obecne czasach, a w szczególności stosunek kapłanów do bezbożnego komunizmu i prądów kapitalistycznych. Napomnienie nosi tytuł „Menti Nostrae".

Ojciec Św. wezwał wszystkich kapłanów do świętości życia, pielęgnowania cnót ewangelicznych, do ubóstwa, czystości i wytężonych studiów tak samej teologii, jak i zgubnych dla chrześcijaństwa prądów współczesnych materializmu, sekularyzmu i obojętności religijnej. Ojciec Św. zwrócił szczególną uwagę na niebezpieczeństwo komunizmu, zagrażające nie tylko życiu społecznemu i gospodarczemu, ale niszczącemu wszelkie ideały ducha, moralność chrześcijańską, wiarę w Boga i wyższe cele ludzkości. Papież przestrzegł również przed kapitalizmem, który niesie ze sobą zeświecczenie i materialistyczny pogląd na życie ludzkie. Duchowieństwo, według życzenia Ojca Św. i powołania ewangelicznego, powinno stać w pierwszych szeregach w walce o ideały ducha i moralność chrześcijańską. W tym celu Ojciec Św. poleca surowe, tak fizyczne, jak umysłowe i moralne wychowanie młodych kapłanów, pogłębienie studiów nad społeczną nauką Kościoła, ścisłe posłuszeństwo przełożonym władzom Hierarchii kościelnej, dokładne i sumienne stosowanie nauki Kościoła w każdym wypadku i wreszcie osobistą dyscyplinę duchowieństwa katolickiego.

W stosunku do komunizmu „Napomnienie" poleca, by „nie było żadnego wahania ani niepewności co do postępowania wobec doktryny komunistycznej. Niektórzy księża okazali się słabi i niepewni wobec zbrodni komunistycznych. Stolica Św. jednak wykazała w niedawnych dokumentach jasno i bez ogródek drogę, z której kapłan nie może zboczyć bez złamania swych obowiązków i ślubów". Ojciec Św. przypomina ekskomunikę, rzuconą zeszłego roku na komunistów i ich współpracowników.

W stosunku do kapitalizmu „Napomnienie" ostrzega przed zgubnymi skutkami tego systemu i przypomina, że kapitał, własność prywatna i narzędzia produkcji powinny służyć dobru i postępowi całego społeczeństwa i być narzędziem obrony wolności i godności osoby ludzkiej.

Rzadkie, ale zdarzające się od czasu do czasu odstępstwa duchowieństwa od nauki Kościoła i współpracowanie z komunistami Ojciec Św. przypisuje „powierzchownemu poznaniu nauki Kościoła i uganianiu się za nowostkami". „Są w naszych czasach księża — pisze Ojciec Św. —, którzy zarazili się nowinkami, którzy w swoim nawet ubraniu i pielęgnowaniu własnej osoby postępują wbrew godności ich kapłańskiego powołania. Dając posłuch fałszywym nowościom, nie tylko narażają na zgubę własne sumienie, ale niszczą dobrą opinię kapłańską i przekreślają skutki swej apostolskiej misji". Ojciec Św. przeto wzywa do dyscypliny ducha i ciała, studiowania nauki katolickiej, a zwłaszcza cnoty czystości i posłuszeństwa Hierarchii kościelnej.

Powodem wydania tego jasnego a uroczystego, choć ojcowskiego napomnienia, jak ogólnie przypuszcza się w kołach katolickich, są próby reżymów komunistycznych w Polsce, Węgrzech, Czechach, Jugosławii — zdeprawowania duchowieństwa z jednej strony terrorem i prześladowaniem, a z drugiej strony dobrymi pensjami, łapówkami i godnościami dla tych księży, którzy się odrywają od swej Hierarchii i od łączności ze Stolicą Świętą. Pokusa łatwego życia w krajach komunistycznych jest wielka. W trudnościach życiowych, łudzeni nagrodami i łatwizną życiową, niektórzy kapłani zapominają o swym posłannictwie i schodzą na manowce, narażając swą duszę i dusze ich opiece powierzone na wieczną zatratę. (IC)

FALA NIENAWIŚCI
PRZECIW KOŚCIOŁOWI

WARSZAWA (IC) Prasa komunistyczna przypuściła gwałtowny atak na Watykan i na Hierarchię katolicką z powodu ekskomuniki, rzuconej p o w t ó r n i e na współpracującego z komunistami francuskimi księdza Jana Boulier oraz z powodu wydanego niedawno „Napomnienia" do księży, ostrzegającego przed współpracą z komunizmem.

Atak na Hierarchię rozpoczęła oficjalna warszawska agencja prasowa, a za nią poszły wszystkie gazety komunistyczne. Komuniści oskarżają Ojca Św. i Hierarchię katolicką o podsycanie nastrojów wojennych przeciw, demokracjom ludowym, i przygotowywanie wspólnie z „amerykańskimi imperialistami" wojny agresywnej, o zwalczanie sztokholmskiego ruchu pokoju i popieranie rewizjonistycznych tendencji niemieckich. Do tych ataków komuniści dodają niedwuznaczne groźby rozpoczęcia nowej serii prześladowań duchowieństwa, które idzie za „dyrektywami Watykanu i amerykańskich podżegaczy wojennych".

Ks. Boulier suspendowany został powtórnie przez arcybiskupa paryskiego Mauryce go Feltina, gdy się okazało, ze zwolnienie go z poprzedniej ekskomuniki nie tylko nie przyniosło upamiętania, ale było okazją do nowych wyczynów prokomunistycznej działalności. Arcybiskup Feltin suspendował więc ks. Boulier powtórnie, zabraniając mu wykonywania czynności kapłańskich, dozwalając mu jednak dalej nosić sutannę. Jeśli ten akt dyscyplinarny nie odniesie skutku, ks. Boulier będzie kompletnie usunięty z szeregów kapłańskich i sprowadzony do stanu świeckiego.

POLACY W INDOCHINACH

Wśród szeregu listów, które napływają do nas z całego niemal świata, znalazły się dziś na biurku listy szczególnie smutne od Polaków z Indochin. Garstka ich, zagnana losami wojny do Legii Cudzoziemskiej, walczy w szeregach francuskich przeciw partyzantom w kraju dalekim, w którym wszystko: przyroda, ludzie i obyczaje, przypominają im codziennie, że oddaleni są nie tylko od ojczyzny, ale i od wszelkich większych ośrodków polskich o setki mil.

W jednym z listów czytamy: „Zwracamy się do Was, jak do braci i prosimy Was z całego serca, czy nie moglibyście nam przysłać czegoś do czytania, bo żyjemy tu prawie jak dzicy i nie wiemy, co się dzieje na świecie. Nie ma tu kościołów w pobliżu i niektórzy niewiedzą nawet, kiedy jest niedziela, zapominają o Bogu i swej wierze... jest tu dziko i smutno, nie zapominajcie o nas, bo zniszczejemy...".

Do ludzi tych dotarło kilkanaście egzemplarzy prasy katolickiej i radość z tego powodu opisują oni w innym liście: „Jakiż to wielki dzień dla nas, gdy ujrzeliśmy Wasze pisma. Po przeczytaniu ich odesłaliśmy naszym kolegom, którzy oddaleni są od nas o setki kilometrów. Pisma te dodają nam otuchy i podnoszą nasze głowy. Niektórzy czytając wiadomości — płakali".

W ostatnim liście, datowanym 15 sierpnia br., na którym figuruje szereg nazwisk Polaków, służących w Legii Cudzoziemskiej, składają oni raz jeszcze podziękowanie za nadesłane pisma i proszą o pamięć o nich. Z listu przebija gorące pragnienie utrzymania kontaktu z ośrodkami polskimi i tęsknota za krajem.

Głos tej garstki Polaków nie powinien pozostać bez echa. Opiekę moralną nad nimi winny w pierwszej mierze roztoczyć organizacje polskie, które z natury swych założeń powołane są do tego. Winny one uczynić wszystko, aby tym ludziom, wytrąconym przez wojnę poza większe skupiska polskie, uświadamiać nieustannie, że są oni cząstką wielkiej wspólnoty polskiej, która tylko chwilowo znalazła się poza granicami własnego kraju, że łączy ich z polskością wspólna więź wiary, tradycji i jednego celu. Myśl ta będzie ich krzepić i pozwoli przetrwać ciężkie chwile, które obecnie przeżywają. Niemniej jednak jest również naszym obowiązkiem uczynić to, co leży w skromnych granicach naszych możliwości. W niejednym domu leży stara książka, po kilkakroć już przeczytana, do której nie powracamy. Kilkadziesiąt takich książek złożyłoby się na biblioteczkę, która dałaby tym Polakom wiele chwil wzruszenia i możliwości powrotu myślą do kraju. Książka rozproszyłaby niejednokrotnie smutne myśli i zapełniła otaczającą pustkę. Zaprenumerowanie kilku pism dla nich pozwoliłoby im wziąć duchowo udział w wydarzeniach, posiadających znaczenie dla wspólnego wysiłku Polonii na całym świecie, informowałoby ich o życiu polskiej emigracji i ukazywałoby polski punkt widzenia w zagadnieniach światowych.

Podając adres jednego z Polaków w Indochinach (Adwent St. 51858. — S. P. 71174 — 11-cie. — B. P. M. 409, — Indochina) zwracamy się z apelem do organizacji polskich i osób prywatnych o kierowanie nań książek polskich i zgłaszanie prenumeraty pism dla Polaków w Indochinach.

KATEDRA MARKSIZMU NA U.J.

KRAKÓW (IC) W Krakowie daje się wyczuć duże oburzenie ludności z powodu decyzji warszawskiego reżymu, który utworzył nową katedrę „materializmu dialektycznego i historycznego" na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Specjalny stały profesor wykładał będzie doktrynę marksizmu i historię rewolucji światowej.

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie jest jednym z najstarszych uniwersytetów katolickich, gdyż założony został w roku 1364 i cieszył się międzynarodową sławą, przodując w wielu dziedzinach nauki. Wszechnica krakowska, która wśród swego kolegium profesorskiego miała takie sławy światowe, jak Kopernik, Długosz, św. Jan Kanty, decyzją komunistycznych władz zmuszona została obecnie do przyjęcia na swój wydział humanistyczny „katedry" grubiańskiej propagandy haseł marksistowskich. Decyzją tą Jagielloński Uniwersytet został pohańbiony, a nauce polskiej zadano ciężki policzek.



Ks Inf. Michalski w Ashby Folville.

Słowo Boże

EWANGELIA NA NIEDZIELĘ XX PO ZIEL. ŚWIĄT.
(Jan 4, 46 — 53)

Onego czasu był pewien dworzanin królewski, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten, gdy usłyszał, że Jezus przyszedł z Judei do Galilei, poszedł do Niego i prosił Go, aby przybył i uzdrowił syna jego, bo zaczynał umierać. Rzekł tedy do niego Jezus: Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie. Rzecze do Niego dworzanin: Przyjdź, Panie, zanim syn mój umrze. Rzecze mu Jezus: Idź, syn twój żyje. Uwierzył człowiek słowom, które mu powiedział Jezus i odszedł. A gdy on już powracał, zabiegli mu słudzy i oznajmili, mówiąc, że syn jego żyje. Pytał ich więc o godzinę, której mu się polepszyło. I powiedzieli mu: że wczoraj o siódmej godzinie opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, że była to godzina, o której rzekł mu Jezus: Syn twój żyje; i uwierzył on sam i cały dom jego.

KALENDARZYK

15 n. — 20 po Ziel. Świątk., Teresy z Avila
16 p. — Jadwigi Śląskiej
17 w. — Marii Małgorzaty Alacoque
18 ś — Łukasza Ewagel.
19 c. — Piotra z Alkantary
20 p. — † Jana Kantego, Ireny
21 s. — Urszuli i tow.

ŚW. JAN KANTY I ŚW. JADWIGA ŚLĄSKA

Jan Wacięga z Malca pod Kętami (stąd „Kanty", w owym czasie polska nosówka „ę" brzmiała, jak dotąd w niektórych gwarach ludowych, jako „a" nosowe, coś w rodzaju „an"), urodził się w roku 1390 z pobożnej rodziny mieszczańskiej. Po ukończeniu szkoły parafialnej i średniej studiował filozofię i teologię na Uniwersytecie Jagiellońskim, a po uzyskaniu stopnia doktora, sam został profesorem teologii tegoż Uniwersytetu.

Wykłady swoje prowadził Jan Kanty na uniwersytecie krakowskim przez lat przeszło 50. Głęboką wiedzę łączył z niezwykłą świętością życia. Przez całe życie kapłańskie pościł, wstrzymując się całkowicie od potraw mięsnych. Odbył czterokrotnie pielgrzymki do Rzymu i raz do Ziemi Świętej.

Ponad wszystkimi cnotami górowała u niego miłość bliźniego i litość dla cierpiących. Biedakom darowywał wszystko, co miał. Nieraz wracał boso z miasta, oddawszy obuwie ubogim. Bezustannie modlił się za grzeszników, pokutował za nich, a młodzież otaczał troską serdeczną.

Umarł dnia 24 grudnia 1475 r. Kanonizowany w r. 1767. W oficjum brewiarzowym na dzień św. Jana Kantego są specjalne hymny. Św. Jan Kanty jest patronem archidiecezji krakowskiej oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego. Relikwie jego spoczywają w pięknym grobowcu w kościele św. Anny w Krakowie.

Dzień 16 października Kościół poświęca św. Jadwidze. Pochodziła ona z rodziny bawarskiej, urodziwszy się w roku 1174 na zamku Andechs. Jedna z sióstr Jadwigi wyszła za króla Francji, druga za króla Węgier, Jadwiga zaś za księcia polskiego, Henryka Brodatego, którego panowanie zaznaczyło się m. in. rozkwitem Wrocławia jako stolicy księżęcej.

Henryk poślubił Jadwigę, kiedy miała lat 12. W szczęśliwym małżeństwie Jadwiga powiła dwóch synów: Konrada i Henryka oraz trzy córki: Agnieszkę, Zofię i Gertrudę. Przez ostatnie 30 lat pożycia małżeńskiego małżonkowie żyli we wstrzemięźliwości, złożywszy sobie wzajemne śluby czystości.

Znany historyk Wacław Sobieski tak pisze o Jadwidze:

„Kobieta w owych czasach niezwykła. Pełna nadzwyczajnej litości dla wszystkich, którzy ulegli w walce o byt, a więc dla żebraków, dla chorych, dla więźniów, a przy tym rozumna i wykształcona, „litterata", tj. umiejąca po łacinie. Kobieta o takich przymiotach w owych czasach wywierała wpływ potężny na dworze księcia śląskiego".

Przypisywanie Jadwidze tendencji germanizacyjnych pochodzi ze źródeł niemieckich. Ale np. skład dworu księżny dowodzi czegoś wręcz przeciwnego: wszystkie prawie dworki miały polskie imiona. Na dworze wrocławskim mówiono po polsku.

Bóg nie szczędził Jadwidze ciężkich doświadczeń: ukochany jej syn, Henryk Pobożny, zginął jako wódz wojska chrześcijańskiego w walce z Mongołami w jednej z decydujących o obliczu świata bitew pod Legnicą (1241). Narzeczony jej córki Gertrudy, Otto von Wittelsbach, stał się mordercą króla niemieckiego Filipa, w następstwie czego zamek rodziny Andechs zrównano z ziemią, a Ottona utopiono w Dunaju. Siostra Świętej, Gertruda, królowa węgierska, padła ofiarą skrytobójstwa. Druga siostra, królowa francuska, Agnieszka, ściągnęła na rodzinę taką hańbę, że aż papież musiał wkraczać i karać jawnogrzesznicę.— Mąż Jadwigi, książę Henryk, dostał się do niewoli Konrada Mazowieckiego. Zwolnienie jego wyżebrała Jadwiga, przywędrowawszy pieszo z Wrocławia do Czerska i rzuciwszy się do nóg Konradowi. W końcu spadł na Henryka grom klątwy za przywłaszczenie sobie dóbr kościelnych i książę umarł obciążony klątwą.

Ostatnie lata życia Jadwiga spędziła w założonym przez siebie klasztorze cysterek w Trzebnicy, gdzie pierwszą przeoryszą była jej córka Gertruda. Umarła w roku 1243. Kanonizowana w r. 1267. Jest patronką Śląska. Jej uroczystość jej obchodzą 15 października.

NOWA FAZA PRAC PKSU „VERITAS"

Przed paru miesiącami został wybrany nowy Zarząd Centralny Polskiego Katolickiego Stowarzyszenia Uniwersyteckiego „Veritas". Początkowa faza organizacyjna stowarzyszenia została zakończona. Wypracowano w ciągu lat ubiegłych pewne formy pracy i wiele osób z kilkunastu ośrodków mocno związało się z ruchem.

Obecnie „Veritas" wstępuje w nową fazę swego istnienia. Praca nad formacją wewnętrzną, pogłębianiem myśli katolickiej i misja apostolska wśród inteligencji ma się rozszerzyć na wszystkie ośrodki, gdzie młodzież studencka po katolicku czuje i myśli. Jest nadzieja, że powstaną koła tam, gdzie ich jeszcze nie ma, a w wypadku, gdzie nie ma dostatecznie dużego ośrodka polskiego zainteresowani będą mogli brać udział w życiu stowarzyszenia korespondencyjnie i czerpać w ten sposób materiał i siły do oddziaływania na środowiska.

Zarząd Centralny P.K.S.U. Veritas zwraca się z prośbą do Wielebnych Duszpasterzy ośrodków uniwersyteckich na całym świecie i do wszystkich, którzy chcą pogłębić swoją wiedzę religijną (tak studentów, jak i seniorów), nawet jeśli nie mieli lub nie mają możliwości studiowania na wyższych uczelniach o nawiązanie kontaktu.

Adres Zarządu Centralnego: 21 Earls Court Sq. London S.W. 5 England.

OFIARY NA RODZICÓW PIELGRZYMUJĄCYCH NA GROBY POLEGŁYCH SYNÓW

Na ostatni apel „Gazety Niedzielnej" o składki na umożliwienie wyjazdu z Pielgrzymką do Rzymu Rodziców poległych we Włoszech żołnierzy polskich, posypały się liczne i hojne ofiary, tak, że wszyscy zdecydowani na wyjazd Rodzice mogli udać się do Włoch z Pielgrzymką i odwiedzić groby swych synów.

Poniżej podajemy ostatnią listę ofiar:

J. M. Goltfried £ 0.16.0 (zebrane wśród polskiej obsługi szpitala)
Wł. Rodzinkiewicz 0.10.0
C. F. Kaczkowski 1. 0.0
W. Probola 0. 10.0
Koło Akcji Katolickiej z Maghull 0.10.0
H. Świechowski 2. 0.0
Farkowski 1. 0.0
Jerzy Leonowicz 0. 5.0
Z. Ślązak 1. 0.0
Z. Batorski 0. 5.0
A. Żakowska 0.10.0
S. Staliński 0.10.0
J. Ślubik („...dzięki Bogu, że moja Matka nie potrzebuje jeździć na groby swych synów po tej wojnie...") 5. 0.0
Maria Bera 0. 5.0
W. Buczkowska 0.10.0
Żołnierz 2 Korpusu 0.10.0
B. Kadłubowski 1. 0.0
Jan Kalilec 0.10.0
G. Kontkowski 0.10.0
J. Jaskowiec 0.10.0
T. Andruszka 0. 5.0
Michał Bieńkowski 4. 0.0
J. Magnowski 0. 2.6
Regina i Tad. Kokoszko 1. 0.0
R. Sroka 0.10.0
Wanda Lichodziejewska 0.10.0
Eug. Wysocki 0.10.0
M. Kliszczyński 1. 0.0
A. Przysiężny 0.10.0
M. i J. Matlokowie 0.10.0
Ks. Bombas 2. 0.2
Fr. Kamiński (zebrane wśród Polaków) 1.19.6
J. Szczucki 0. 2.0
A. Z. Gilson 1. 0.0
Eleonora Bilińska 0. 5.0
Komitet Rezydentów Polish Hostel Ludford 2. 0.0
E. Talarczyk 0.10.0
J. Rybak 0. 5.0
Ks. inf. Michalski 0. 5.0

Szczegółowe sprawozdanie z akcji na rzecz wyjazdu Rodziców opracowuje ks. mgr. H. Kornacki. Będzie ono podane do wiadomości Czytelników „Gazety Niedzielnej".

Już dziś jednak w imieniu Redakcji „Gazety Niedzielnej", na której apel popłynęły ofiary, dając możność odbycia Pielgrzymki dwudziestu kilkorgu Rodzicom, składamy naszym wypróbowanym i ofiarnym Czytelnikom najserdeczniejsze „Bóg zapłać".

Redakcja

KARD. SPELLMAN

O SZATAŃSKIM DZIELE KOMUNIZMU

Jak donosiliśmy pokrótce w numerze poprzednim „Gazety Niedzielnej", kardynał Franciszek Spellman przybył samolotem z Nowego Jorku na Kongres Stulecia Hierarchii do Londynu i wygłosił w czasie Mszy św. wotywnej ku czci św. Ducha w katedrze westminsterskiej płomienne kazanie, nabrzmiałe troską o współczesne problemy świata.

Wyraziwszy radość, iż w Roku Jubileuszowym przypadły dwa stulecia: założenia archidiecezji nowojorskiej i odnowienia Hierarchii anglo-walijskiej, w których obchodach mógł osobiście uczestniczyć, kardynał rozpoczął właściwe kazanie:

„Wiem, że tego świętego dnia i każdego dnia ostatnich nieszczęsnych lat jedna zwłaszcza serca wasze wypełnia modlitwa ponad wszystkie inne: aby Bóg raczył świat pobłogosławić pokojem i oszczędził naszym synom, żyjącym ciągle w cieniu dwu szatańskich wojen, nadejścia jeszcze jednej. Ale już oto w czasie tych naszych modlitw... synowie nasi walczą w dalekich krajach, aby oddalić od własnych ziem niewolę i zniszczenie, a walczą dlatego, że pokój, za który zapłacili nasi bracia, został roztrwoniony!"

„Przez pięć długich lat łudziliśmy się, że żyjemy w pokoju, choć wiedzieliśmy, iż w rzeczywistości nie jest to pokój, lecz nic, o któreśmy walczyli. Co więcej wiedzieliśmy, że narody potajemnie stroją się do nowej wojny — wojny zupełnej zagłady. Czekaliśmy i wahaliśmy się w apatii i zabieganiu o pokój, pacyfikowani i hypnotyzowani mowami, obietnicami i rękojmiami. Byliśmy kołysani do snu — i spaliśmy aż do dnia, w którym cały świat i każdy człowiek stanął w obliczu najstraszliwszego kryzysu w dziejach naszej cywilizacji; do dnia, w którym każdy miłujący Boga i wolność człowiek musiał przyznać wkońcu, żeśmy oszukali młodzież naszego kraju, która dopiero pięć lat temu poświęciła swoje nadzieje i ogniska domowe, swe marzenia i żywoty, abyśmy mogli dzięki temu żyć we wzajemnej miłości, wolności i pokoju".

Następnie kardynał oddał hołd narodowi brytyjskiemu i jego żołnierzom, którzy w jednej z decydujących bitew historii, w Battle of Britain, uratowali świat. W słowach nabrzmiałych grozą rozprawił się dostojnik Kościoła z podżegaczami wojennymi, których nazywał sługami szatana. Z kolei przedstawił rolę Kościoła katolickiego w dziele budowy pokoju.

Każdy pokój, który gardzi prawami Bożymi, jest oszustwem. „Każdy inny, a nie Boży pokój, jest pokojem pogańskim! Wszak przyjęliśmy ów fałszywy pokój komunistyczny — i czekaliśmy, przypatrując się, jak duchy a rosnące z jego zatrutych nasion rozpostarły się po większej części świata, dusząc życie i wolność jednego po drugim narodu — Polski, Łotwy, Litwy, Estonii, Węgier, Czechosłowacji, Rumunii, Bułgarii i Chin. I oto dziś związane są wspólnie łańcuchami do chłosty ciała i dusze milionów bezbronnych ludzi, którzy nienawidzą i boją się tyranów komunistycznych, ale się nie śmią im przeciwstawić, z obawy aby ich języki nie były wyrwane z ich głodnych ust."

W apokaliptycznych słowach maluje kardynał Spellman dalej obraz dręczonego świata, przeciwstawiając mu Kościół Chrystusowy i siłę modlitwy i życia chrześcijańskiego. Kardynał wierzy, że gdyby przyszło katolikom całego świata pójść na męczeństwo, nie zawahają się przed tym, tak jakby się i on sam nie zawahał. Również z Anglii żadna już siła nie usunie Wiary. Choćby znów miały wrócić szubienice Tyburn i lochy Tower, narodzą się znowu Dominikowie, Fisherowie, Morowie i tysiące im podobnych, gotowych dać świadectwo Chrystusowi.

GAZETA NIEDZIELNA

15 października 1950

LEKCJA KOREAŃSKA

Panika, jaką sygnalizowaliśmy po wybuchu wojny koreańskiej, przerodziła się w zachwyt nad siłą amerykańską. To uczucie niewątpliwie jest bliższe prawdy.

Ostatnią nadzieją wolnego świata są Stany Zjednoczone i nie wolno niczego czynić, co by tej sile sypało piasek w koła.

Głośnym echem odbiła się w polskiej prasie emigracyjnej i polonijnej sprawa Polaka Wyrwy, który odmówił służby wojskowej z poboru w armii amerykańskiej w Korei, żądając określenia przez Stany Zjednoczone celów politycznych wojny w sprawie Polski. Ten nawet i szlachetny gest przynieść może sprawie polskiej a zwłaszcza kandydatom na emigrację do Stanów Zjednoczonych same tylko szkody. Oto bowiem w momencie, kiedy zaczął się nieubłagany i decydujący o przyszłości świata a więc i Polski bój, w chwili, kiedy Amerykanie krwawią się na polach bitew, nie pora jest na wyrażanie osobistych poglądów politycznych przez poszczególne jednostki.

Rzecz przy tym znamienna, że przyklaskują temu pokazowi anarchii i liberum veto ci właśnie, którzy do znudzenia deklamują, iż tylko rząd ma prawo określać takie czy inne stanowisko polskie.

Spora gromada emigrantów z Europy, to niestety ludzie, którzy ulegli panice wojennej. Obliczali oni, że najłatwiej będzie się od wojny wykręcić w dalekiej i bezpiecznej Ameryce. Tymczasem może się dobrze okazać, że zanim Europa zostanie przebudzona armatami, Amerykanie będą już od dawna stali w ogniu.

Obowiązkiem Polaków, którzy pozostali na emigracji, jest nie czekać w spokoju na radosny powrót do Kraju, ale wszędzie stawać do walki z naszym śmiertelnym wrogiem. Tam, gdzie będzie możność, pod własnymi oczywiście sztandarami. Jeśli kto jednak wybrał Stany Zjednoczone, Kanadę, czy Argentynę, niechże ponosi konsekwencje.

Z lekcji koreańskiej da się wyprowadzić mnóstwo wniosków politycznych, z najkapitalniejszym na czele: że Rosja wojny światowej nie zaryzykuje. Będzie ona natomiast kąsać po łydkach, ilekroć się zdarzy sposobność. Siła Stanów Zjednoczonych jest olbrzymia. Korea była najtrudniejszym punktem na globie do obrony przez Amerykę i mimo zaskoczenia napastnik został rozgromiony w kilkunastu tygodniach.

Wnioski wojskowe: wojna prowadzona jest nadal starą bronią i starymi metodami. Nie ma obrony przed dobrze przygotowanym natarciem. Silne lotnictwo doszczętnie może zniszczyć słabe. Piechota jest królową broni. Długotrwałą wojnę prowadzić może tylko olbrzymia potęga gospodarcza. Największymi bohaterami wojny koreańskiej są żołnierze, którzy obronili Pusan. Obrona, która powstrzymuje natarcie, to jest początek zwycięstwa.

Europy przeznaczeniem jest przygotować nieprzekraczalną linię obrony.

J.B.

Z polskiego punktu widzenia

STARA PIOSENKA W MARGATE

»WSZYSTKO ZAPOMNIMY«

Czterdziesty dziewiąty zjazd laburzystów w Margate odsłonił trochę kulisy tego wielkiego stronnictwa i ruchu dążącego do radykalnej przebudowy społecznej Wielkiej Brytanii. Pomimo wewnętrznej opozycji, której „primadonną" jest p. Bevan, obrady wykazały dążność do zacierania różnic. Nad życiem partii zawisła możliwość wyborów. To oddziaływać musi jak cement. „Nie to ważne, mógł wobec tego powiedzieć minister Bevan, że są różnice zdań w pokoju narad, ale że panuje zgoda na polu bitwy."

Na czym różnice zdań polegają? Nacjonalizacja przemysłów, jako hasło, nie przemawia do umysłów, rozumuje lewica lewicy, że wyrównanie skali prywatnej własności za pomocą jednorazowego podatku majątkowego znacznie bardziej na masy oddziaływać będzie. W tym kierunku w przyszłości nacisk będzie wywierany. Wystarczy czytać między wierszami przemówienie ministra Bevana. Wódz lewego skrzydła tak mówi: „80 procent narodowego gospodarstwa znajduje się w ręku prywatnym tak, że cały sektor władania publicznego jest zatruty miazmatami prywatnej przedsiębiorczości otaczającej go ze wszystkich stron".

W zakresie polityki zagranicznej konferencja w Margate pokazała, że około 20 procent głosujących pozostaje pod wpływem działania bakcylów sztokholmskiego apelu pokojowego. Chcąc złagodzić wrażenie wysuwanych w rezolucji postulatów poseł Mikardo powiedział, że zwracać uwagę należy nie tyle na szczegóły ile na ducha rezolucji. My też na „ducha" zwracamy uwagę.

Od pięciu lat znamy tę piosenkę, moglibyśmy autorów w redakcji wyręczyć. Cóż trzeba robić, by świat uszczęśliwić? Posłuchajcie! — Zasiąść w pięciu przy jednym stole ze Stalinem. To droga do zgody. Dalej — wznowić wysiłki, by stworzyć przyjazne stosunki z ZSSR. Naturalnie zakazać użycia bomby atomowej i ograniczyć zbrojenia. Znieść bariery dla handlu między Zachodem i Wschodem. Trzeba też pomyśleć o tym, by Mao w Pekinie mógł się odwrócić od Moskwy i przylgnąć sercem do „Zachodu", a zrobi to, gdy będzie rozporządzał fotelem w Radzie Bezpieczeństwa.

Po zamachu dla opanowania Berlina, któremu przeciwstawiono most powietrzny, po wznieceniu wojny domowej w Grecji, po stworzeniu niemieckiej armii komunistycznej we Wschodnich Niemczech, po wojnie koreańskiej i 20.756 ofiar po stronie amerykańskiej ze starej płyty wciąż słyszymy: „Kochajmy się" z refrenem „Handlujmy". Warto zapamiętać tę piękną i pouczającą maksymę lorda Strabolgi, wygłoszoną w Margate, w czasie gdy brytyjscy żołnierze mogą być jeszcze mięsem armatnim dla czołgów pochodzenia rosyjskiego, wyrabianych przy pomocy brytyjskich maszyn. Oburzają szlachetnego lorda zakazy wywozu tych maszyn do Polski i Chin, toteż głosi: „Powinniśmy twardo obstawać przy starej brytyjskiej zasadzie handlowania z każdym, kto się okaże dobrym klientem. Politykę trzeba wykluczyć z businessu!"

Nie trudno było p. Bevinowi, który tylko co był wysiadł ze statku „Queen Mary" wracając z doniosłych obrad w Nowym Jorku i Lake Success uporać się z zamaskowaną opozycją lewego skrzydła. Może przypomniał sobie, że przed 30 laty on właśnie taki kierunek „kochajmy się" z bolszewikami i handlujmy „z nimi" reprezentował, gdy misja handlowa bolszewicka bawiła w Londynie a armia Tuchaczewskiego nacierała na Warszawę. Cel Moskwy wówczas i teraz się nie zmienił. Zmienił się p. Bevin, który wysiadając w Southampton mówi do dziennikarzy, że wojna w Korei to dla niego owoc „moskiewskiej umysłowości" (Moscovite mentality). To stara, powiada, metoda carów, której impulsu dodaje teoria marksizmu - leninizmu. Ale, ciągnął dalej, rozpatrzyliśmy to sobie we trójkę i powiedzieliśmy Rosji, „że jeżeli zechce przy swej zwykłej taktyce użyć w Berlinie niemieckiej policji — to rozprawienie się z tym nie będzie pozostawione jedynie miejscowej ludności". Brzmiało to dosyć buńczucznie.

W Margate p. Bevin systematycznie rozprawił się z opozycją. Stanął w obronie Stanów Zjednoczonych, które nigdy agresorem nie będą, przypomniał, że czołgi w Korei nie były w Korei wyrabiane, ale „zostały tam posłane" i że chciano „szybkim opanowaniem Korei postawić ONZ przed faktem dokonanym".

Trzeba było i w stronę „ducha" rezolucji, którą Bevin zwalczał, ukłon zrobić, toteż minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii oświadczył: „W sprawie szukania dróg porozumienia z Rosją, może ona zasiąść z nami przy stole choćby jutro. Zapomnimy wszystko". Rzęsiste oklaski, które się rozległy i trwały długo, jak i przebieg dyskusji w sprawie polityki zagranicznej, dowodzą, że większość laburzystów dotąd całego zagadnienia polityki Moskwy jeszcze nie zrozumiała.

J. Z.

MIGAWKI POLITYCZNE I GOSPODARCZE

POLIOMYELITIS

W Stanach Zjednoczonych prowadzone są bardzo dokładne badania nad paraliżem dziecięcym. Stwierdzono niedawno, że w ciągu ostatnich 36 lat ta choroba, którą dawniej dotknięte były głównie małe dzieci, szerzy się obecnie wśród starszych dzieci a nawet wśród osob mających ponad 20 lat.

Dr Sabin z Uniwersytetu w Cincinnati stwierdził, że podczas gdy wśród wypadków „polio" w 1916 roku dzieci poniżej 5 lat stanowiły 78 procent, już w 1931 stanowiły one — 31 procent a w 1949 roku tylko — 29 procent. Z drugiej strony w 1916 roku wśród chorych było zaledwie 1,4 procent osób w wieku ponad 20, natomiast odsetek ten wzrósł w 1949 roku dziesięciokrotnie bo do — 13,4. Daje się to wytłumaczyć ulepszeniem dziecięcej higieny a także prawdopodobieństwem, że nie umiano wtedy, tak jak jest dzisiaj, rozpoznawać wypadków „polio" u dorosłych.

DEFICYTOWA GOSPODARKA

Koleje brytyjskie przynoszą ogromne straty. Wpływa na to zapewne zaostrzona konkurencja autobusów i samolotów. W 1949 roku wpływy na kolejach zbliżały się do pół miliarda funtów, gdyż wyniosły 488 milionów funtów, a jednak deficyt osiągnął 20 milionów. Jest to znaczne pogorszenie w stosunku do roku 1948, w którym nie przekroczono w deficycie 5 milionów. Według dotychczasowych obliczeń straty tegoroczne dojdą do 15 milionów. Powstaje zagadnienie, jak zatkać 40 milionową dziurę trzechletnich deficytów kolejowych?

„PROFESJA" PALACZY

W Rzymie odbył się Kongres Tytuniowy. Delegacja Kongresu zabiegała o audiencję u Ojca Św. „Może kto będzie zdziwiony myśląc, że Kościół z tą sprawą nie ma nic wspólnego, iż przychyliłem się do prośby panów" — powiedział delegatom Ojciec Św. — „Sam fakt — mówił dalej, — że „profesja" palaczy obejmuje ludzi zarówno na najskromniejszych, jak i na najwyższych stanowiskach, samo przez się wystarcza, bym się interesował waszą działalnością". Ojciec św. sformułował obowiązki przedstawicieli przemysłu tytuniowego w ten sposób: „Winni dbać o to, by użycie tytoniu nie szkodziło zdrowiu fizycznemu i moralnemu i przystosowane było do materialnych warunków poszczególnych jednostek i narodów".

KOT I ŁOSOŚ

W liście czytelniczki do redakcji pisma ‚South Wales Argus' antykomunistyczne jej nastawienie wyraziło się w następującym zdaniu: „Za wysoko cenię mego kota, bym go karmiła „czerwonym" łososiem. Dlaczego tolerujemy na rynku te rosyjskie artykuły żywnościowe?"

ODBUDOWA TYŃCA

(CHIP) Benedyktyni sprowadzeni w r. 1939 przez ks. arcyb. Sapiehę do Tyńca, zdołali w ostatnich latach posunąć odbudowę tego starodawnego opactwa. Odbudowano już całe skrzydło klasztornego wieloboku. Gmach pokryto czerwoną dachówką.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

BRYTYJSKI minister spraw zagranicznych Bevin, który powrócił ze Stanów Zjednoczonych oświadczył, że Sowiety będą obecnie ostrożniejsze po zwycięstwach wojsk Narodów Zjednoczonych w Korei. Przypomniał, że stanowcze stanowisko w okresie blokady Berlina również skłoniło Moskwę do wycofania się. Przypomniawszy oświadczenie, zawarte w komunikacie ministrów spraw zagranicznych z 19 września br. że alianci będą traktowali każdy atak przeciw zachodnim Niemcom czy Berlinowi jako atak przeciw nim skierowany, dodał Bevin: „to samo odnosi się do Wiednia".

* * *

PRÓBY zdezorganizowania gospodarki Austrii drogą strajków, sabotaży i gwałtów, organizowanych przez Sowiety przy pomocy austriackich komunistów, skłoniły rząd austriacki do złożenia protestu w Radzie Alianckiej i zwrócenia się z apelem do mocarstw zachodnich. Strajk komunistów załamał się po 48 godzinach — jak twierdziło radio, opanowane przez komunistów — na skutek „presji mocarstw zachodnich".

* * *

PRZEDSTAWICIEL amerykańskiego departamentu stanu oświadczył, że wojska okupacyjne zachodnich mocarstw siłą przeszkodzą wszelkim próbom zamachu stanu przez komunistów we Wiedniu.

* * *

JEDNOSTKI 3 dywizji południowo - koreańskiej znalazły się o 70 mil na północ od 38 równoleżnika. Komunistyczne wojska północno - koreańskie usiłują okopać się i stawić opór w okolicach miasta Tongchon.

* * *

KOMITET polityczny Ogólnego Zgromadzenia ONZ przyjął 47 głosami przeciw blokowi sowieckiemu rezolucję w sprawie przyszłości Korei. Przewiduje ona częściową okupację całej Korei przez wojska ONZ. Okupacja będzie miała na celu umożliwienie wolnych wyborów pod nadzorem ONZ.

* * *

ADMIRAŁ Sherman, szef operacyj morskich, oświadczył przed komitetem wojskowym Izby Reprezentantów, że dwa okręty wojenne amerykańskie ‚The Brush' i ‚Mansfield' zostały uszkodzone przez miny sowieckie na wodach koreańskich. Szereg dalszych min, wyłowionych przez marynarkę amerykańską, świadczy — wedle słów admirała Shermana — że zostały one dopiero świeżo wydobyte ze składów.

* * *

RADIO sowieckie po raz pierwszy w dniu 5 października br. przyznało, że wojska północno - koreańskie poniosły klęskę i że „nad Koreą zawisło poważne niebezpieczeństwo".

* * *

MINISTER spraw zagranicznych Bevin, przemawiając na konferencji Labour Party w Margate, powiedział: „Liczebność wojsk sowieckich stanowi stałą groźbę dla Europy. Pocóż odbywają oni wszędzie zgromadzenia w sprawie pokoju, gdy równocześnie powiększają swe olbrzymie siły wojskowe? Jest to oszustwo. Niech was nie zwodzą sztokholmskie zebrania!".

LISTY

SPRAWA KRÓLA LEOPOLDA

Szanowna Redakcjo!

W związku z listem p. Aleksandra Wasunga w n-rze 34 „Gazety Niedzielnej“ w sprawie mojego artykułu pt. „Ostatnia katolicka dynastia Europy“ wyjaśniam co następuje:

P. Wasung niezupełnie zrozumiał intencje mojego artykułu, jest on jednak w swych zarzutach częściowo usprawiedliwiony a to z tego powodu, że redaktor wykreślił z mojego tekstu najistotniejsze momenty. Zmuszony więc jestem do uzupełnienia ich obecnie:

„Nie rozwlekając się zbyt długo nad tematem, sądzę, że warto by się zastanowić nad tym, jakie istotnie czynniki spowodowały wielką rewolucję francuską, wymierzoną przeciwko katolickiej dynastii Burbonów, a po jej krótkotrwałym wskrzeszeniu, jej ponowne obalenie i kto, powodowany pozornie szlachetnymi pobudkami, spowodował w XIX wieku wielkie ruchy wolnościowo-społeczne w Europie. Jeżeli w dalszym ciągu zastanowimy się nad dziejami ostatnich 50 lat, to dziwna nam się wyda tak perfidna likwidacja katolickiej dynastii habsburskiej w Austrii i na Węgrzech i omal że nie męczeńska śmierć cesarza Karola na Maderze — usunięcie dynastii Burbonów w osobie Alfonsa XIII w Hiszpanii i niedawno pogodzonej ze Stolicą Apostolską dynastii sabaudzkiej we Włoszech.

Niemniej zastanawiającym jest fakt tak perfidnej likwidacji, coprawda niekatolickich, lecz ortodoksyjnych dynastii w Bułgarii, Rumunii i Jugosławii, a zwłaszcza tej ostatniej, która skłoniono (podobnie jak i Polskę) do zbrojnego wystąpienia przeciwko Niemcom, a potem obłudnie zdradzono“.

Kto pragnie dokładniej zapoznać się z tym tematem, niech przeczyta książkę Douglasa Reeda, zatytułowaną „From smok to smother“.

Agresja przeciwko osobie króla Leopolda jest nie tyle robotą socjalistów, co w głównej mierze masonerii, która w najperfidniejszy sposób umie dotrzeć wszędzie, gdzie tylko jest jej to potrzebne.

Jakkolwiek jednak jest, stwierdzić należy, że dziś kiedy cały świat katolicki konsoliduje się w jeden zwarty front przeciwko wszystkim bez różnicy wrogom Kościoła, obowiązkiem każdego katolika jest stanąć we wspólnym szeregu, a w konsekwencji poprzeć stanowisko zajęte przez katolików belgijskich, którzy opowiedzieli się po stronie króla Leopolda.

Natomiast należy z całą odwagą, na jaką powinno stać każdego katolika, potępić mafię, która dla swych osobistych korzyści zmienia decyzję parlamentu. Mafia ta jest może dziś u steru, dlatego opinia jest po jej stronie. Nie zapominajmy również i o tym, że król Leopold III reprezentuje bądź co bądź, poważny odłam społeczeństwa katolickiego i że jako katolikowi nie można mu niczego zarzucić, jest on bowiem najlepszym mężem i ojcem.

Dla wielu jednak (również i naszych rodaków) najbardziej ujemną stroną Leopolda III jest to, że śmie być katolickim monarchą.

W zakończeniu mojego listu wyjaśniam, że moja zbyt wczesna, zdaniem p. Wasunga, opinia, odnośnie wykonywania suwerennej władzy przez księcia Baldwina, została poparta stanowiskiem zajętym w artykule Michel de la Bedoyere, zamieszczonym w „Catholic Herald“ pt. „Future of the Belgian Monarchy“.

Z poważaniem

W. A. C.

Od Redakcji. — Szanując poglądy Autora listu, musimy oświadczyć, że nie bolejemy absolutnie nad upadkiem dynastii Burbonów, Habsburgów, Alfonsa, jak zwłaszcza różnych Karolów i Borysów. Ich rządy były kontynuacją dziejów w pełnych zbrodni i ucisku społecznego. Obaliły je zdrowe siły polityczne i społeczne, wśród których rolę niepoślednią odegrali właśnie katolicy. W każdym razie i Habsburgów i Alfonsa hiszpańskiego obaliły narody nawskroś katolickie. Najbardziej katolickie stronnictwo włoskie, Democrazia Christiana, przyczyniło się walnie do wypędzenia prohitlerowskich Sabaudów.

Również nasz stosunek do Leopolda, szlachetnego quislinga, nie jest taki znów gorący, aczkolwiek terror socjalistów w jego sprawie był absolutnie sprzeczny z zasadami demokracji. Poparcie Leopolda przez katolików miało jednak raczej podłoże narodowościowe.

Red.

NA MARGINESIE

ODWAGA

W ubiegłym tygodniu na ulicach Londynu widziało się tysiące ludzi udekorowanych niezwykłymi znaczkami: biało-czerwony krążek z symbolem w kształcie litery Y. Był to paliusz — odznaka katolików, biorących udział w uroczystościach 100-lecia odnowienia Hierarchii katolickiej w Anglii i Walii.

Anglicy na ogół nie hołdują zwyczajowi noszenia odznak, toteż paliusz wywoływał wśród przechodniów pewną sensację, zabarwioną jednak szacunkiem.

— Każda odwaga przekonań budzi uczucie szacunku — powiedział mój sąsiad, anglikanin. — Odwaga manifestowania przynależności do niepopularnej mniejszości jest godna jeszcze większego szacunku.

Mój drugi sąsiad, Polak, który w autobusie wstydliwie zasłania tytuł polskiego pisma, gdyż nie chce, żeby „zaraz wszyscy naokoło wiedzieli, że nie jest Anglikiem“ przyjął dość kwaśno te słowa.

Tego samego dnia „Evening Standard“ przyniósł taką wiadomość:

„Wczoraj po zakończeniu katolickiego zgromadzenia w Wembley samochód kardynała Spellmana został zatrzymany na ulicy przez niezwykły tłok.

W przeciwnym kierunku jechał autobus. Szofer autobusu zeszedł ze swego miejsca, ukląknął na jezdni i otrzymał błogosławieństwo Kardynała.“

Na otaczającym tłumie przechodniów scena ta wywarła ogromne wrażenie.

Moi sąsiedzi myśleli o szoferze autobusu z podziwem i szacunkiem. Każdy w trochę odmiennym sensie.

N.

MARIA PAWLIKOWSKA

Dnia 3 bm. w sali Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego w Londynie odbył się wieczór literacki poświęcony Marii Pawlikowskiej z okazji 5 rocznicy jej śmierci.

Urodzona na przełomie wieków należała Pawlikowska do tego pokolenia poetyckiego, które swój wyraz artystyczny formowało bezpośrednio po tamtej wojnie. Jej nazwisko złączyło się z gronem pisarzy, zgrupowanych wokół miesięcznika „Skamander“ i potem tygodnika „Wiadomości Literackie“, którego kontynuację stanowią dzisiejsze londyńskie „Wiadomości“. Ale wśród tzw. skamandrytów — i w całej poezji dwudziestolecia — zdobyła Pawlikowska ton odrębny, który jej zapewnia stanowisko zupełnie wyjątkowe w naszej literaturze.

Dwa czynniki kształtowały jej osobowość pisarską: tradycja kulturalna Krakowa i tradycja uzdolnionej rodziny Kossaków, której trzy pokolenia zapisały się w dziejach malarstwa polskiego. Sama zresztą — o czym na wieczorze londyńskim przypomnieli Beata Obertyńska i Michał Pawlikowski — posiadała duże uzdolnienie malarskie i nim talent swój poświęciła ostatecznie poezji, zapowiadała się jako dużej miary ilustratorka. To malarskie „oko“ zapewniło jej wierszom niezwykłą plastykę, niemal dotykalność poetyckiego obrazu.

Najwłaściwszą — i najbardziej własną — formą jej wypowiedzi artystycznej były utwory krótkie, które w paru linijkach dają zwarty obraz, zakończony ostrym rzutem myśli, niczem przysłowie. Poniższy przykład pozwoli zorientować się w jej metodzie pisarskiej. Te cztery linijki, to cały utwór zatytułowany „Cień“:

Jest mi w drzew cieniu, jak w kamiennej wnęce
Smutnym posągom: swojsko i zacisznie...
Czego żądają załamane ręce?
Spokoju, liści dokoła — nic więcej.

Wiersz ten został napisany w Anglii, dokąd zapędziły poetkę losy wojny. W tych latach pełnych nieludzkiego tragizmu i upartej polskiej nadziei, na ziemi „gdzie aż tak jest źle, że nawet już o pokój modlić się nie wolno“ — zdobywa się Pawlikowska na iście męski sąd nad światem. Wydaje tu dwa tomy poezji: „Gołąb ofiarny“ i „Róża i lasy płonące“. Poezja jej wyzbywa się wszelkich ozdób, staje się surowa, brzmi niemal jak komunikat wojenny. Umiera Pawlikowska w pełni swej artystycznej dojrzałości.

Wieczór w Instytucie Historycznym zorganizowany został staraniem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, który tym pięknym aktem wobec niezapomnianej poetki rozpoczął nowy sezon publicznej działalności. Wieczór zagaił prezes Związku, prof. Stanisław Stroński. Na program złożyły się cztery przemówienia oraz recytacja utworów poetki. Przybliżyć słuchaczom to zdumiewające zjawisko, jakim była Pawlikowska-poetka i Pawlikowska-człowiek nie jest rzeczą łatwą: zarówno ta poezja, jak i ta osobowość ludzka nie dają się ująć w żadną formułę. A to się uczestnikom wieczoru udało w całej pełni. Tymon Terlecki mówił o ostatnich miesiącach życia poetki, przytoczywszy kilka jej listów o słowach przejmująco prostych, pełnych tłumionego bólu i powagi. Tadeusz Sułkowski w sposób b. wyrazisty przedstawił jej sylwetkę poetycką; wreszcie Beata Obertyńska (której wspomnienie z powodu choroby autorki odczytała Lena Zelwerowicz) i Michał Pawlikowski pokazali autorkę „Gołębia ofiarnego“ jako człowieka. Program zakończyła Tola Korian, odczytawszy starannie dokonany wybór wierszy Pawlikowskiej. Całość była wyjątkowo udana i stanowi jak najlepszą zapowiedź przyszłych imprez artystycznych Związku Pisarzy.

K.L.

ELŻBIETA KRZYSKA (2)

PAMIĘTNIK MATKI

Nad ranem stanęliśmy w miejscowości Wilwa na dziedzińcu fabryczki węgla drzewnego. Ulokowano nas w tak zwanym „klubie“, czyli „Czerwonym Kąciku“. Ułożyliśmy się obok klubu na trawie, w bezpośrednim sąsiedztwie ogólnego W.C. Powietrze tutaj było mimo wszystko lepsze, niż w zatłoczonej sali klubowej. Kolejno zajeżdżały chłopskie, w jednego konia zaprzężone „sanki“. Trudno nam było początkowo zrozumieć, dlaczego sanki w pełni upalnego lata; wytłumaczyły nam to dopiero wertepy i ścieżyny górskie, które miały nas zaprowadzić na miejsce przeznaczenia. Na sanki te ładowano bagaże.

Wilwa to dość duża i jak na warunki uralskie zamożna wieś. Położona w rejonie (powiecie) Czusawoj, obłasti (prowincji) mołotowskiej (niegdyś permskiej). Obłast ta jest słynnym w historii miejscem zesłań i kar. Wilwa jest obecnie rodzajem osiedla lepszego nieco dla tych, co już przeszli najgorsze. Zamieszkana jest przez resztki Kozaków kubańskich, Białorusinów i Polaków kresowych, którzy, wywożeni w ciągu ostatniego 20-lecia, zostali przy życiu po kilku latach spędzonych w miejscowościach karnych, z których Koresteliewka, miejsce naszego przeznaczenia była jedną z najgorszych.

W Wilwie udało mi się zrobić wycieczkę do wsi. Już równy, piaszczysty gościniec wiejski, obrzeżony wstęgami ułożonych z desek chodników, przyjemne na mnie wywarł wrażenie i dodawał odwagi do zwiedzania jasnych, drewnianych domków, otoczonych porządnymi płotami i niedużymi ogródkami. Kolejno wchodziłam do wnętrz w poszukiwaniu mleka. Z prawdziwą przyjemnością spoglądałam na nieduże, ale wzorowo czyste izby o świeżo wybielonych ścianach i wyszorowanych podłogach, na kwiaty i rośliny w doniczkach, poustawiane na parapetach okiennych, z zainteresowaniem na ogromne rosyjskie piece, w których, gdzieś w głębi, na ogniskach z drewienek, stały duże, czarne, kształtem swym urny przypominające garnki z gorącą zupą poranną. Witano mnie wszędzie życzliwie, niemal serdecznie, bez śladu obawy czy nieśmiałości, nawiązywano rozmowy. Rozpytywano o nasze losy, porównując je nieraz z własnymi przeżyciami, zawsze z wielkim współczuciem patrząc na nas, jako na przybyłych mieszkańców aż nadto dobrze znanej Koresteliewki. W jednej z chat opowiadałam pięknej, młodej Kubance o dzieciach, pokazałam jej ich fotografie. Gdy przyszła chwila pożegnania, musiałam przyjąć paczkę karmelków i sporo suszonych jagód dla Anny, Dziguni i najmłodszego Wojtusia

Jak wielkie było moje zdziwienie na dźwięk mowy polskiej, usłyszanej w jednym z następnych domów — mowy nieśmiałej, pełnej rusycyzmów, ale jakim wzruszonym wypowiadanej głosem! Tu przyjaźń oczywiście zawarta została natychmiast, a dzieci moje przez cały czas pobytu w Wilwie pod dostatkiem miały mleka, jaj i ziemniaków. Toteż nie śpieszyliśmy się z dalszym wymarszem, czekaliśmy aż frekwencja nieco się zmniejszy. Przykre tylko były noclegi: górskie noce dość chłodne, ogromnie obfita rosa, tysiące komarów. Dziewczynki umieściliśmy w jakichś, pod płotem leżących skrzyniach drewnianych, przypominających trochę trumny a trochę koryta do oparzania świń. Wojtuś, gdy wieczór zapadał i straże już nasz obóz obeszły, wymykał się na rękach Tosi do jednej z polskich chat, gdzie było mu dobrze, ciepło, przytulnie; zaproszenie to było dowodem wielkiej odwagi jednej z polskich kobiet z Mińszczyzny, która później prawie bezinteresownie przesyłkami swymi od głodu nas ratowała.

WĘDRÓWKA URALSKIMI SZLAKAMI

Wreszcie i na nas przyszedł czas. Bagaże na sankach, mężczyźni przy nich pieszo, matki z dziećmi najpierw trzy kilometry samochodem ciężarowym do rzeki Wilwy, potem łódkami rzeką. Kilka godzin spokoju, ale szybki jego koniec: ulewa nie pozostawia na nas suchej nitki, dobijamy do brzegu mokre i bezradne. Szczęśliwie panowie wyłaniają się z drogi leśnej i razem już brniemy leśnymi wertepami do wioski Kołdowata, położonej na łysej polanie, wśród coraz wyższych gór, biednej i opuszczonej, zamieszkałej przez zesłańców Tatarów, życzliwych nam i gościnnych. W jednej z izb spędzamy noc, krzepiąc się resztkami chleba i wydobytą z zapasów tabliczką czekolady. O 5 rano w drogę. Dzieci z małą i lekką Tosią na jakiejś dwukołowej arbie, czy chińskiej rikszy, bagaże na sankach, my pieszo; pojazdy wbród przez rzekę — po wczorajszym deszczu woda wysoka, bagaże wyjeżdżają zupełnie zamoczone. Idziemy jakimś przedziwnym mostkiem, potem zaraz niezmiernie strome podejście. Dalej droga wiedzie wśród pięknych lasów uralskich, by po kilku godzinach spuścić się znowu do krętego koryta Wilwy, do wioski Szagrawita. Tu krótki wypoczynek — życzliwi mieszkańcy, także swego czasu zesłani, raczą nas orzeźwiającym sokiem jagodowym, sprzedają jaja, które natychmiast gotują, dzieci mają doskonałe mleko, w magazynie jest autentyczne śmietankowe masło.

Pokrzepieni na ciele i duchu ruszamy dalej raźno, tym bardziej, że jest to ostatni 7-kilometrowy odcinek drogi. Dzieci na swojej rikszy naprzód, my trochę później, by móc z mężem w drodze porozmawiać i porozumieć się co do dalszych losów. Najpierw pod górę, potem idziemy rozległym grzbietem, ongiś pokrytym lasem, spalonym w czasie ostatniego pożaru. Słońce przypieka bardzo silnie, na całej przestrzeni ani jednego drzewka, ani śladu cienia. Wokoło sterczą trupy i kikuty drzew, poprzerastane bujnymi krzakami głogu, malin i różowych kwiatów o nieznanej mi nazwie, pokrywających jesienią swoim pięknym, nasyconym kolorem wszystkie zbocza okoliczne. Sama droga bardzo wyboista, miejscami poprzerywana źródłami i strumieniami, rozszerzającymi się w błotniste bajora, przeważnie jednak ułożona z okrąglaków drzewnych; idzie się po nich jak po klawiszach, odskakujących w niewiadomym kierunku przy każdym niemal stąpnięciu. Obolałe, opuchnięte nogi w nieodpowiednim miejskim obuwiu nie chcą już nieść, upał panuje straszliwy, pragnienie dokucza...

Nie umiem opisać mojego przerażenia, gdy w pewnej chwili na brzegu drogi ujrzałam rozbitą i połamaną rikszę moich dzieci. Uspokoiły mnie nieco oględziny, które nie wykazały żadnego śladu ani ich ani ich garderoby. Jazda dwukółką na klawiszach drzewnych okazała się tak straszliwa, że Tosia zsiadła wraz z dziećmi i udała się pieszo w dalszą wędrówkę, na kilka chwil przed rozbiciem się już pustego pojazdu. Wreszcie teren spalony się kończy. Drzewa pojedyncze przechodzą w bujny cienisty las, droga schodzi w dół. W pewnej chwili odsłania się przed nami szeroki widok na obszerną, położoną nad rzeką polanę, otoczoną ciemnymi lasami.

Koresteliewka — miejsce naszego zesłania.

Na polanie tej trzy równoległe rzędy równych, niedużych, symetrycznie rozstawionych, z ciemnych z grubsza ociosanych belek zbitych chałupek górskich. Bliżej nas duże zabudowanie drewniane. To stajnie — „konny dwór“. Obok nad samą rzeką kilka domków bardziej wykończonych, ładniejszych, z jakimiś roślinami w oknach i dobytkiem naokoło, to mieszkania leśników, magazyniera, kierownika stołówki, milicjantów, słowem nielicznych stałych mieszkańców Koresteliewki. Nieco dalej, również nad rzeką, domek drewniany z werandą, to komendantura naszego osiedla.

Resztkami sił i wytrzymałości nerwowej wchodzimy między zabudowania, rzeczy zastajemy zgromadzone na stosie, dzieci wypoczywają u kogoś, co dwa dni wcześniej tu przyjechał. Należy rozejrzeć się za dachem nad głową. Komendant przydziela kwaterę na 22 osoby. Chałupa dość odległa, w błocie i chwastach, bez okien, bez drzwi, bez pieca, z wielką dziurą w dachu i drugą w podłodze. Przy pomocy dość roztrzęsionych nerwów zdobywam się na większą scenę histeryczną, opierając się kategorycznie tej decyzji, przekładając nad tamte salony nocleg na świeżym powietrzu. Tym razem pomogło: mój mąż otrzymuje pozwolenie od władz i umawia się na prędce z będącą również bez przydziału, z 8 osób składającą się rodziną kupców żydowskich z Krakowa i razem idziemy na przegląd pustych jeszcze domków. Wybór nasz pada na numer 39.

(Dalszy ciąg w nrze następnym)

W. A. C.

PANSTWO WATYKAŃSKIE

Obszar, który obecnie nosi nazwę Państwa Watykańskiego jest przestrzenią wynoszącą 44 ha ziemi. Łączy się on bezpośrednio z miastem Rzymem i obejmuje bazylikę Św. Piotra, pałace z przynależnymi do nich budynkami, muzeum, dworzec kolejowy, stację radiową i ogrody.

Na mocy traktatu „laterańskiego“ zawartego pomiędzy Stolicą Apostolską a rządem Królestwa Włoskiego, w dniu 11 lutego 1929 r. obszar ten został uznany jako suwerenne i niezależne państwo.

Do 19 stulecia Rzym oraz przynależne do niego terytorium stanowiło państwo Kościelne. Kiedy jednak najpierw Napoleon Bonaparte a później dynastia Sabaudzka naruszyła te prawa, a wreszcie dnia 20 października 1870 r. Rzym został gwałtem zajęty przez piemonckie wojska, papież Pius IX zamknął się w pałacu watykańskim i uznał się dobrowolnie więźniem króla Wiktora Emanuela I.

Udzielona w dn. 13 kwietnia 1871 r. przez króla włoskiego, na skutek interwencji Austrii i Francji, gwarancja, zapewniła papieżowi prawo dowolnego używania terytorium Watykanu. Gwarantowała ona ponadto swobodę wykonywania przez papieża apostolskiej misjii, odbywania na wymienionym terenie „konklawe“ (wyboru przez kardynałów Namiestnika Chrystusowego) i nieograniczania Stolicy Apostolskiej w korespondencji ze światem. — Te ulgi, które nawiasem mówiąc, mogły być każdej chwili cofnięte, zostały na mocy ugody lateraneńskiej nie tylko potwierdzone, ale również oparte na fundamencie uznania terytorium watykańskiego jako niezawisłego i w pełni suwerennego państwa.

Odtąd więc jest papież ponownie świeckim monarchą powołującym i mianującym własny rząd. Ponadto posiada on przedstawicieli dyplomatycznych w większości państw kontynentu europejskiego, oraz zamorskich, które również posiadają swych reprezentantów akredytowanych przy Stolicy Apostolskiej. Wreszcie, jako zwierzchnik państwa, ma on prawo do powoływania swych obywateli pod broń, bicia monet i drukowania znaczków pocztowych, posiadanie urzędów oraz kolei żelaznej. Terytorium Państwa Watykańskiego zostało postanowieniem ugody laterańskiej rozszerzone przez włączenie do niego kilku bazylik znajdujących się poza jego obrębem.

Ojciec Św. jest jednocześnie głową Kościoła Rzymsko-Katolickiego i biskupem ordynariuszem diecezji rzymskiej, którą rządzi za pośrednictwem kardynała wikariusza. Jako monarcha sprawuje on swoją władzę przy pomocy „Świętego Kolegium“, składającego się z kardynałów, oraz sekretarza stanu, któremu podlegają poszczególni sekretarze (ministrowie).

Sekretarz Stanu jest pierwszym, wśród ministrów. Jest on równocześnie ministrem spraw zagranicznych. Ponad to sprawuje on pieczę nad skarbem, dobrami Stolicy Apostolskiej, i nad rezydencją papieską. Udziela on również audiencji i posłuchań tym osobom, które nie mogą być przyjęte przez Ojca Św.

Pierwsze miejsce w hierarchii dostojników dworu Ojca Św. zajmują kardynałowie i prałaci palatyni, czyli ci, którym przysługuje prawo mieszkania w pałacu papieża, i stanowią jego najbliższe otoczenie. Wśród nich najwyżej postawieni są kardynałowie i biskupi asystenci tronu papieskiego. Jest to najwyższa honorowa godność, którą może otrzymać osoba duchowna. Z osób świeckich dwie tylko rodziny książęce mają przywilej otrzymywania tej godności. Są to rodziny Orsinich i Colonnów. —

Prałaci palatyni przydzieleni są do osoby Ojca Św. i stanowią jego najbliższe otoczenie. Do najważniejszych należą tu następujące urzędy:

a) Prefekt pałacu papieskiego, sprawujący opiekę nad apartamentem papieża.

b) Ochmistrz, przewodniczący w ceremoniale dworu i ustalający listę osób przyjmowanych na audiencjach u Ojca Św.

c) Audytor Jego Świątobliwości, będący spowiednikiem i osobistym doradcą papieża.

d) Mistrz Świętego Pałacu, (zawsze Dominikanin), sprawujący pieczę nad wszystkim, co zostaje ogłoszone drukiem na terenie Watykanu. Ponadto istnieje urząd tajnych szambelanów (duchownych, w odróżnieniu od świeckich o których mówić będziemy). Wśród nich najbardziej godny uwagi jest urząd tajnego jałmużnika. Ten to dostojnik wydaje znane w wielu domach katolickich brewe odpustu zupełnego „in articulo mortis“ wypisane pod fotografią papieża.

Szambelanie laicy, pełnią kolejno służbę w pokojach przyległych do apartamentów papieskich. Dzielą się oni na tajnych szambelanów (podkomorzych) i uczestniczących („camerierè di capa è spada“). Pierwszym z nich jest „mistrz Świętego Hospicium“. Posiada on obowiązek przyjmowania suwerenów u dołu schodów prowadzących do apartamentów papieża.

Istnieje ponadto kategoria tajnych szambelanów nadetatowych. Jest to raczej godność honorowa niż urząd.

Posiadają oni obowiązek, gdy są w Rzymie, zgłoszenia się do służby którą kolejno pełnią tak jak szambelanowie etatowi. Ich liczba jest nieograniczona.

Nieprzerwanie od XVI stulecia posiadają papieże swoją osobistą gwardię szlachecką towarzyszącą im w czasie każdego oficjalnego wystąpienia i wyróżniającą się pięknymi mundurami, szafirowymi lub czerwonymi oraz hełmami z błyszczącymi grzebieniami. Powstali oni w r. 1555 z wiernego rycerstwa towarzyszącego papieżowi, a zwanego wówczas „la colomba“. Rekrutowali się do niedawna wyłącznie z szlachty rzymskiej. Jest ich obecnie pięćdziesięciu.

Gwardii szlacheckiej dorównuje pod każdym względem gwardia palatyńska honorowa.

Na granicy terytorium watykańskiego, oraz w pokojach i salach pałacu pełni służbę gwardia szwajcarska w pasiastych strojach kompozycji Michała Anioła.

Istnieje też żandarmeria watykańska nosząca mundury charakterystyczne dla XIX wieku. Zostali oni przeformowani z karabinierów papieskich w r. 1816, którzy dzielnie stawili czoła uzurpatorom Państwa Kościelnego, w bitwach pod Castelfidardo i Mentana.

W Państwie Watykańskim, dziś tak bardzo okrojonym, istnieje duża ilość urzędów których wyliczyć tu nie sposób.

Są to zabytki dawnego dworu papieskiego z czasów kiedy jego terytorium było znacznie większe. Nie można tu jednak pominąć chóru kaplicy sykstyńskiej, oraz zespołu trębaczy. Papież Pius X — ten wielki muzykolog — znacznie się tu przyczynił. To też zarówno trębacze papiescy, którzy na swych srebrnych fanfarach grają marsza ułożonego w r. 1846 przez hr. Silveri, w chwili kiedy zwiastują uroczyste wejście Ojca Św. do bazyliki — jak i chór wtórujący w czasie uroczystych nabożeństw są niezrównane i sławne w całym świecie. —

Zwiedzający w dzisiejszych czasach Watykan, niewątpliwie zechce cofnąć się w owe odległe czasy kiedy w tym samym miejscu powstała na gruncie świetności rzymskiego imperium Stolica Namiestnika Bożego — nie od rzeczy więc będzie przejść chociaż pobieżnie te dzieje.

Otóż w ścisłym tego słowa znaczeniu, Watykanem nazywamy obszar na którym mieszczą się pałace, kościoły i kaplice, będące rezydencją papieża i jego dworu. Jest to równina położona nad Tybrem i otoczona wzgórzami Mario i Janiculum. Na tym to miejscu założył był cesarz rzymski Nero wraz ze swą małżonką Agrypiną, w pierwszym wieku po narodzeniu Chrystusa, przepiękne ogrody, a cesarz Calligula kazał wystawić tam cyrk. Tam to zostały, dla uciechy tłumu rzymskiego rozszarpane setki pierwszych chrześcijan, tam również został ukrzyżowany głową w dół św. Piotr.

Cesarz Konstantyn, po przyjęciu wiary chrześcijańskiej (r. 303) kazał w tym samym miejscu wystawić piękną bazylikę. Wrótce potym została obok wystawiona pierwsza rezydencja biskupia. Papieże Eugeniusz III, Celestyn III i Inocenty III (wiek XII) zamierzając przenieść swą siedzibę z Lateranu rozszerzyli i przyozdobili oba te budynki jednak Watykan stał się rezydencją dopiero ich następców po zakończeniu okresu niewoli awiniońskiej w r. 1377. —

Wielcy papieże epoki renesansowej Juliusz II, Leon II, i Pius III znacznie powiększyli i przyozdobili zarówno cję. Użyli oni do tych prac bazylikę jak i swoją rezydensławnych w dziejach artystów Rafaela, Antonia, i Giotta, oraz Michała Anioła którego dziełem jest kopuła na bazylice Św. Piotra. W XVII wieku powstała piękna kolumnada, dzieło Berniniego. Na przestrzeni stuleci gromadziła Stolica Apostolska wspaniałe dzieła sztuki, archiwa i książki pragnąc stworzyć w ten sposób ośrodek duchowej kultury promieniującej na cały świat i wnikającej niemal w każde serce. To też bramy Watykanu są otwarte dla każdego kto, szczerze pragnie go poznać. Zło nurtujące bezustannie wśród ludzi i każące dusze pychą i zawiścią niezaprzestało dotąd walki z jedynie prawdziwym zastępcą Boga, a więc Wieczystego Dobra. Walka ta przybiera na sile, lecz Namiestnik Chrystusowy nie ustępuję i trwa ciągle na straży Kościoła ufny że, mimo niejednej burzy która nawiedzi świat i zgładzi wielu mocarzy łódź Piotrowa nigdy nie zatonie.

LISTY

SPRAWA KRÓLA LEOPOLDA

Szanowna Redakcjo!

W związku z listem p. Aleksandra Wasunga w n-rze 34 „Gazety Niedzielnej" w sprawie mojego artykułu pt. „Ostatnia katolicka dynastia Europy" wyjaśniam co następuje:

P. Wasung niezupełnie zrozumiał intencje mojego artykułu, jest on jednak w swych zarzutach częściowo usprawiedliwiony a to z tego powodu, że redaktor wykreślił z mojego tekstu najistotniejsze momenty. Zmuszony więc jestem do uzupełnienia ich obecnie:

„Nie rozwlekając się zbyt długo nad tematem, sądzę, że warto by się zastanowić nad tym, jakie istotne czynniki spowodowały wielką rewolucję francuską, wymierzoną przeciwko katolickiej dynastii Burbonów, a po jej krótkotrwałym wskrzeszeniu, jej ponowne obalenie i kto, powodowany pozornie szlachetnymi pobudkami, spowodował w XIX wieku wielkie ruchy wolnościowo-społeczne w Europie. Jeżeli w dalszym ciągu zastanowimy się nad dziejami ostatnich 50 lat, to dziwna nam się wyda tak perfidna likwidacja katolickiej dynastii habsburskiej w Austrii i na Węgrzech i omal że nie męczeńska śmierć cesarza Karola na Maderze — usunięcie dynastii Burbonów w osobie Alfonsa XIII w Hiszpanii i niedawno pogodzonej ze Stolicą Apostolską dynastii sabaudzkiej we Włoszech.

Niemniej zastanawiającym jest fakt tak perfidnej likwidacji, coprawda niekatolickich, lecz ortodoksyjnych dynastii w Bułgarii, Rumunii i Jugosławii, a zwłaszcza tej ostatniej, która skło niono (podobnie jak i Polskę) do zbrojnego wystąpienia przeciwko Niemcom, a potem ochudnie zdradzono".

Kto pragnie dokładniej zapoznać się z tym tematem, niech przeczyta książkę Douglasa Reeda, zatytułowaną „From smok to smother".

Agresja przeciwko osobie króla Leopolda jest nie tyle robotą socjalistów, co w głównej mierze masonerii, która w najperfidniejszy sposób umie dotrzeć wszędzie, gdzie tylko jest jej to potrzebne.

Jakkolwiek jednak jest, stwierdzić należy, że dziś kiedy cały świat katolicki konsoliduje się w jeden zwarty front przeciwko wszystkim bez różnicy wrogom Kościoła, obowiązkiem każdego katolika jest stanąć we wspólnym szeregu, a w konsekwencji poprzeć stanowisko zajęte przez katolików belgijskich, którzy opowiedzieli się po stronie króla Leopolda.

Natomiast należy z całą odwagą, na jaką powinno stać każdego katolika, potępić mafię, która dla swych osobistych korzyści zmienia decyzję parlamentu. Mafia a jest może dziś u steru, dlatego opinia jest po jej stronie. Nie zapominajmy również i o tym, że król Leopold III reprezentuje bądź co bądź, poważny odłam społeczeństwa katolickiego i że jako katolikowi nie można mu niczego zarzucić, jest on bowiem najlepszym mężem i ojcem.

Dla wielu jednak (również i naszych rodaków) najbardziej ujemną stroną Leopolda III jest to, że śmie być katolickim monarchą.

W zakończeniu mojego listu wyjaśniam, że moja zbyt wczesna, zdaniem p. Wasunga, opinia, odnośnie wykonywania suwerennej władzy przez księcia Baldwina, została poparta stanowiskiem zajętym w artykule Michel de la Bedoyere, zamieszczonym w „Catholic Herald" pt. „Future of the Belgian Monarchy".

Z poważaniem

W. A. C.

Od Redakcji. — Szanując poglądy Autora listu, musimy oświadczyć, że nie bolejemy absolutnie nad upadkiem dynastii Burbonów, Habsburgów, Alfonsa, jak zwłaszcza różnych Karolów i Borysów. Ich rządy były kontynuacją dziejów w pełnych zbrodni i ucisku społecznego. Obaliły je zdrowe siły polityczne i społeczne, wśród których rolę niepoślednią odegrali właśnie katolicy. W każdym razie i Habsburgów i Alfonsa hiszpańskiego obaliły narody nawskroś katolickie. Najbardziej katolickie stronnictwo włoskie, Democrazia Christiana, przyczyniło się walnie do wypędzenia prohitlerowskich Sabaudów.

Również nasz stosunek do Leopolda, szlachetnego quislinga, nie jest taki znów gorący, aczkolwiek terror socjalistów w jego sprawie był absolutnie sprzeczny z zasadami demokracji. Poparcie Leopolda przez katolików niało jednak raczej podłoże narodowościowe.

Red.

NA MARGINESIE

ODWAGA

W ubiegłym tygodniu na ulicach Londynu widziało się tysiące ludzi udekorowanych niezwykłymi znaczkami: biało-czerwony krążek z symbolem w kształcie litery Y. Był to paliusz — odznaka katolików, biorących udział w uroczystościach 100-lecia odnowienia Hierarchii katolickiej w Anglii i Walii.

Anglicy na ogół nie hołdują zwyczajowi noszenia odznak, toteż paliusz wywoływał wśród przechodniów pewną sensację, zabarwioną jednak szacunkiem.

— Każda odwaga przekonań budzi uczucie szacunku — powiedział mój sąsiad, anglikanin. — Odwaga manifestowania przynależności do niepopularnej mniejszości jest godna jeszcze większego szacunku.

Mój drugi sąsiad, Polak, który w autobusie wstydliwie zasłania tytuł polskiego pisma, gdyż nie chce, żeby „zaraz wszyscy naokoło wiedzieli, że nie jest Anglikiem" przyjął dość kwaśno te słowa.

Tego samego dnia „Evening Standard" przyniósł taką wiadomość:

„Wczoraj po zakończeniu katolickiego zgromadzenia w Wembley samochód kardynała Spellmana został zatrzymany na ulicy przez niezwykły tłok.

W przeciwnym kierunku jechał autobus. Szofer autobusu zeszedł ze swego miejsca, ukląkł na jezdni i otrzymał błogosławieństwo Kardynała."

Na otaczającym tłumie przechodniów scena ta wywarła ogromne wrażenie.

Moi sąsiedzi myśleli o szoferze autobusu z podziwem i szacunkiem. Każdy w trochę odmiennym sensie.

N.

MARIA PAWLIKOWSKA

Dnia 3 bm. w sali Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego w Londynie odbył się wieczór literacki poświęcony Marii Pawlikowskiej z okazji 5 rocznicy jej śmierci.

Urodzona na przełomie wieków należała Pawlikowska do tego pokolenia poetyckiego, które swój wyraz artystyczny formowało bezpośrednio po tamtej wojnie. Jej nazwisko złączyło się z gronem pisarzy, zgrupowanych wokół miesięcznika „Skamander" i potem tygodnika „Wiadomości Literackie", którego kontynuację stanowią dzisiejsze londyńskie „Wiadomości". Ale wśród tzw. skamandrytów — i w całej poezji dwudziestolecia — zdobyła Pawlikowska ton odrębny, który jej zapewnia stanowisko zupełnie wyjątkowe w naszej literaturze.

Dwa czynniki kształtowały jej osobowość pisarską: tradycja kulturalna Krakowa i tradycja uzdolnionej rodziny Kossaków, której trzy pokolenia zapisały się w dziejach malarstwa polskiego. Sama zresztą — o czym na wieczorze londyńskim przypomnieli Beata Obertyńska i Michał Pawlikowski — posiadała duże uzdolnienie malarskie i nim talent swój poświęciła ostatecznie poezji, zapowiadała się jako dużej miary ilustratorka. To malarskie „oko" zapewniło jej wierszom niezwykłą plastykę, niemal dotykalność poetyckiego obrazu.

Najwłaściwszą — i najbardziej własną — formą jej wypowiedzi artystycznej były utwory krótkie, które w paru linijkach dają zwarty obraz, zakończony ostrym rzutem myśli, niczem przysłowie. Poniższy przykład pozwoli zorientować się w jej metodzie pisarskiej. Te cztery linijki, to cały utwór zatytułowany „Cień":

Jest mi w drzew cieniu, jak w kamiennej wnęce
Smutnym posągom: swojsko i zacisznie...
Czego żądają załamane ręce?
Spokoju, liści dokoła — nic więcej.

Wiersz ten został napisany w Anglii, dokąd zapędziły poetkę losy wojny. W tych latach pełnych nieludzkiego tragizmu i upartej polskiej nadziei, na ziemi „gdzie aż tak jest źle, że nawet już o pokój modlić się nie wolno" — zdobywa się Pawlikowska na iście męski sąd nad światem. Wydaje tu dwa tomy poezji: „Gołąb ofiarny" i „Róża i lasy płonące". Poezja jej wyzbywa się wszelkich ozdób, staje się surowa, brzmi niemal jak komunikat wojenny. Umiera Pawlikowska w pełni swej artystycznej dojrzałości.

Wieczór w Instytucie Historycznym zorganizowany został staraniem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, który tym pięknym aktem wobec niezapomnianej poetki rozpoczął nowy sezon publicznej działalności. Wieczór zagaił prezes Związku, prof. Stanisław Stroński. Na program złożyły się cztery przemówienia oraz recytacja utworów poetki. Przybliżyć słuchaczom to zdumiewające zjawisko, jakim była Pawlikowska-poetka i Pawlikowska-człowiek nie jest rzeczą łatwą: zarówno ta poezja, jak i ta osobowość ludzka nie dają się ująć w żadną formułę. A to się uczestnikom wieczoru udało w całej pełni. Tymon Terlecki mówił o ostatnich miesiącach życia poetki, przytoczywszy kilka jej listów o słowach przejmująco prostych, pełnych tłumionego bólu i powagi. Tadeusz Sułkowski w sposób b. wyrazisty przedstawił jej sylwetkę poetycką; wreszcie Beata Obertyńska (której wspomnienie z powodu choroby autorki odczytała Lena Zelwerowicz) i Michał Pawlikowski pokazali autorkę „Gołębia ofiarnego" jako człowieka. Program zakończyła Tola Korian, odczytawszy starannie dokonany wybór wierszy Pawlikowskiej. Całość była wyjątkowo udana i stanowi jak najlepszą zapowiedź przyszłych imprez artystycznych Związku Pisarzy.

K.L.

KATOLICKIE PISMO
DOBRA KSIĄŻKA
TO TWOI PRZYJACIELE
NA UCHODŹSTWIE

ELŻBIETA KRZYSKA (2)

PAMIĘTNIK MATKI

Nad ranem stanęliśmy w miejscowości Wilwa na dziedzińcu fabryczki węgla drzewnego. Ulokowano nas w tak zwanym „klubie", czyli „Czerwonym Kąciku". Ułożyliśmy się obok klubu na trawie, w bezpośrednim sąsiedztwie ogólnego W.C. Powietrze tutaj było mimo wszystko lepsze, niż w zatłoczonej sali klubowej. Kolejno zajeżdżały chłopskie, w jednego konia zaprzężone „sanki". Trudno nam było początkowo zrozumieć, dlaczego sanki w pełni upalnego lata; wytłumaczyły nam to dopiero wertepy i ścieżyny górskie, które miały nas zaprowadzić na miejsce przeznaczenia. Na sanki te ładowano bagaże.

Wilwa to dość duża i jak na warunki uralskie zamożna wieś. Położona w rejonie (powiecie) Czusawoj, obłasti (prowincji) mołotowskiej (niegdyś permskiej). Obłast ta jest słynnym w historii miejscem zesłań i kar. Wilwa jest obecnie rodzajem osiedla lepszego nieco dla tych, co już przeszli najgorsze. Zamieszkana jest przez resztki Kozaków kubańskich, Białorusinów i Polaków kresowych, którzy, wywożeni w ciągu ostatniego 20-lecia, zostali przy życiu po kilku latach spędzonych w miejscowościach karnych, z których Korestelewka, miejsce naszego przeznaczenia była jedną z najgorszych.

W Wilwie udało mi się zrobić wycieczkę do wsi. Już równy, płaszczysty gościniec wiejski, obrzeżony wstęgami ułożonych z desek chodników, przyjemne na mnie wywarł wrażenie i dodawał odwagi do zwiedzania jasnych, drewnianych domków, otoczonych porządnymi płotami i niedużymi ogródkami. Kolejno wchodziłam do wnętrz w poszukiwaniu mleka. Z prawdziwą przyjemnością spoglądałam na nieduże, ale wzorowo czyste izby o świeżo wybielonych ścianach i wyszorowanych podłogach, na kwiaty i rośliny w doniczkach, poustawiane na parapetach okiennych, z zainteresowaniem na ogromne rosyjskie piece, w których, gdzieś w głębi, na ogniskach z drewienek, stały duże, czarne, kształtem swym urny przypominające garnki z gorącą zupą poranną. Witano mnie wszędzie życzliwie, niemal serdecznie, bez śladu obawy czy nieśmiałości, nawiązywano rozmowy. Rozpytywano o nasze losy, porównując je nieraz z własnymi przeżyciami, zawsze z wielkim współczuciem patrząc na nas, jako na przybyłych mieszkańców aż nadto dobrze znanej Korestelewki. W jednej z chat opowiadałam pięknej, młodej Kubance o dzieciach, pokazałam jej ich fotografie. Gdy przyszła chwila pożegnania, musiałam przyjąć paczkę karmelków i sporo suszonych jagód dla Anny, Dziguni i najmłodszego Wojtusia.

Jak wielkie było moje zdziwienie na dźwięk mowy polskiej, usłyszanej w jednym z następnych domów — mowy nieśmiałej, pełnej rusycyzmów, ale jakim wzruszonym wypowiadanej głosem! Tu przyjaźń oczywiście zawarta została natychmiast, a dzieci moje przez cały czas pobytu w Wilwie pod dostatkiem miały mleka, jaj i ziemniaków. Toteż nie śpieszyliśmy się z dalszym wymarszem, czekaliśmy aż frekwencja nieco się zmniejszy. Przykre tylko były noclegi: górskie noce dość chłodne, ogromnie obfita rosa, tysiące komarów. Dziewczynki umieściliśmy w jakichś, pod płotem leżących skrzyniach drewnianych, przypominających trochę trumny a trochę koryta do oparzania świń. Wojtuś, gdy wieczór zapadał i straże już nasz obóz obeszły, wymykał się na rękach Tosi do jednej z polskich chat, gdzie było mu dobrze, ciepło, przytulnie; zaproszenie to było dowodem wielkiej odwagi jednej z polskich kobiet z Mińszczyzny, która później prawie bezinteresownie przesyłkami swymi od głodu nas ratowała.

WĘDRÓWKA URALSKIMI SZLAKAMI

Wreszcie i na nas przyszedł czas. Bagaże na sankach, mężczyźni przy nich pieszo, matki z dziećmi najpierw trzy kilometry samochodem ciężarowym do rzeki Wilwy, potem łódkami rzeką. Kilka godzin spokoju, ale szybki jego koniec: ulewa nie pozostawia na nas suchej nitki, dobijamy do brzegu mokre i bezradne. Szczęśliwie panowie wyładowują się z drogi leśnej i ra-

W. A. C.

PANSTWO WATYKAŃSKIE

Obszar, który obecnie nosi nazwę Państwa Watykańskiego jest przestrzenią wynoszącą 44 ha ziemi. Łączy się on bezpośrednio z miastem Rzymem i obejmuje bazylikę Św. Piotra, pałace z przynależnymi do nich budynkami, muzeum, dworzec kolejowy, stację radiową i ogrody.

Na mocy traktatu „laterańskiego" zawartego pomiędzy Stolicą Apostolską a rządem Królestwa Włoskiego, w dniu 11 lutego 1929 r. obszar ten został uznany jako suwerenne i niezależne państwo.

Do 19 stulecia Rzym oraz przynależne do niego terytorium stanowiło państwo Kościelne. Kiedy jednak najpierw Napoleon Bonaparte a później dynastia Sabaudzka naruszyła te prawa, a wreszcie dnia 20 października 1870 r. Rzym został gwałtem zajęty przez piemonckie wojska, papież Pius IX zamknął się w pałacu watykańskim i uznał się dobrowolnie więźniem króla Wiktora Emanuela I.

Udzielona w dn. 13 kwietnia 1871 r. przez króla włoskiego, na skutek interwencji Austrii i Francji, gwarancja, zapewniła papieżowi prawo dowolnego używania terytorium Watykanu. Gwarantowała ona ponadto swobodę wykonywania przez papieża apostolskiej misjii, odbywania na wymienionym terenie „konklawe" (wyboru przez kardynałów Namiestnika Chrystusowego) i nieograniczania Stolicy Apostolskiej w korespondencji ze światem. — Te ulgi, które nawiasem mówiąc, mogły być każdej chwili cofnięte, zostały na mocy ugody lateraneńskiej nie tylko potwierdzone, ale również oparte na fundamencie uznania terytorium watykańskiego jako niezawisłego i w pełni suwerennego państwa.

Odtąd więc jest papież ponownie świeckim monarchą powołującym i mianującym własny rząd. Ponadto posiada on przedstawicieli dyplomatycznych w większości państw kontynentu europejskiego, oraz zamorskich, które również posiadają swych reprezentantów akredytowanych przy Stolicy Apostolskiej. Wreszcie, jako zwierzchnik państwa, ma on prawo do powoływania swych obywateli pod broń, bicia monet i drukowania znaczków pocztowych, posiadanie urzędów oraz kolei żelaznej. Terytorium Państwa Watykańskiego zostało postanowieniem ugody laterańskiej rozszerzone przez włączenie do niego kilku bazylik znajdujących się poza jego obrębem.

Ojciec Św. jest jednocześnie głową Kościoła Rzymsko-Katolickiego i biskupem ordynariuszem diecezji rzymskiej, którą rządzi za pośrednictwem kardynała wikariusza. Jako monarcha sprawuje on swoją władzę przy pomocy „Świętego Kolegium", składającego się z kardynałów, oraz sekretarza stanu, któremu podlegają poszczególni sekretarze (ministrowie).

Sekretarz Stanu jest pierwszym, wśród ministrów. Jest on równocześnie ministrem spraw zagranicznych. Ponad to sprawuje on pieczę nad skarbem, dobrami Stolicy Apostolskiej, i nad rezydencją papieską. Udziela on również audiencji i posłuchań tym osobom, które nie mogą być przyjęte przez Ojca Św.

Pierwsze miejsce w hierarchii dostojników dworu Ojca Św. zajmują kardynałowie i prałaci palatyni, czyli ci, którym przysługuje prawo mieszkania w pałacu papieża, i stanowią jego najbliższe otoczenie. Wśród nich najwyżej postawieni są kardynałowie i biskupi asystenci tronu papieskiego. Jest to najwyższa honorowa godność ,którą może otrzymać osoba duchowna. Z osób świeckich dwie tylko rodziny książęce mają przywilej otrzymywania tej godności. Są to rodziny Orsinich i Colonnów. —

Prałaci palatyni przydzieleni są do osoby Ojca Św. i stanowią jego najbliższe otoczenie. Do najważniejszych należą tu następujące urzędy:

a) Prefekt pałacu papieskiego, sprawujący opiekę nad apartamentem papieża.

b) Ochmistrz, przewodniczący w ceremoniale dworu i ustalający listę osób przyjmowanych na audiencjach u Ojca Św.

c) Audytor Jego Świątobliwości, będący spowiednikiem i osobistym doradcą papieża.

d) Mistrz Świętego Pałacu, (zawsze Dominikanin), sprawujący pieczę nad wszystkim, co zostaje ogłoszone drukiem na terenie Watykanu. Ponadto istnieje urząd tajnych szambelanów (duchownych, w odróżnieniu od świeckich o których mówić będziemy). Wśród nich najbardziej godny uwagi jest urząd tajnego jałmużnika. Ten to dostojnik wydaje znane w wielu domach katolickich brewe odpustu zupełnego „in articulo mortis" wypisane pod fotografią papieża.

Szambelanie laicy, pełnią kolejno służbę w pokojach przyległych do apartamentów papieskich. Dzielą się oni na tajnych szambelanów (podkomorzych) i uczestniczących („camerierè di capa è spada"). Pierwszym z nich jest „mistrz Świętego Hospicium". Posiada on obowiązek przyjmowania suwerenów u dołu schodów prowadzących do apartamentów papieża.

Istnieje ponadto kategoria tajnych szambelanów nadetatowych. Jest to raczej godność honorowa niż urząd.

Posiadają oni obowiązek, gdy są w Rzymie, zgłoszenia się do służby którą kolejno pełnią tak jak szambelanowie etatowi. Ich liczba jest nieograniczona.

Nieprzerwanie od XVI stulecia posiadają papieże swoją osobistą gwardię szlachecką towarzyszącą im w czasie każdego oficjalnego wystąpienia i wyróżniającą się pięknymi mundurami, szafirowymi lub czerwonymi oraz hełmami z błyszczącymi grzebieniami. Powstali oni w r. 1555 z wiernego rycerstwa towarzyszącego papieżowi, a zwanego wówczas „la colomba". Rekrutowali się do niedawna wyłącznie z szlachty rzymskiej. Jest ich obecnie pięćdziesięciu.

Gwardii szlacheckiej dorównuje pod każdym względem gwardia palatyńska honorowa.

Na granicy terytorium watykańskiego, oraz w pokojach i salach pałacu pełni służbę gwardia szwajcarska w pasiastych strojach kompozycji Michała Anioła.

Istnieje też żandarmeria watykańska nosząca mundury charakterystyczne dla XIX wieku. Zostali oni przeformowani z karabinierów papieskich w r. 1816, którzy dzielnie stawili czoła uzurpatorom Państwa Kościelnego, w bitwach pod Castelfidardo i Mentana.

W Państwie Watykańskim, dziś tak bardzo okrojonym, istnieje duża ilość urzędów których wyliczyć tu nie sposób.

Są to zabytki dawnego dworu papieskiego z czasów kiedy jego terytorium było znacznie większe. Nie można tu jednak pominąć chóru kaplicy sykstyńskiej, oraz zespołu trębaczy. Papież Pius X — ten wielki muzykolog — znacznie się tu przyczynił. To też zarówno trębacze papiescy, którzy na swych srebrnych fanfarach grają marsza ułożonego w r. 1846 przez hr. Silveri, w chwili kiedy zwiastują uroczyste wejście Ojca Św. do bazyliki — jak i chór wtórujący w czasie uroczystych nabożeństw są niezrównane i sławne w całym świecie. —

— — — — — — —

Zwiedzający w dzisiejszych czasach Watykan, niewątpliwie zechce cofnąć się w owe odległe czasy kiedy w tym samym miejscu powstała na gruncie świetności rzymskiego imperium Stolica Namiestnika Bożego — nie od rzeczy więc będzie przejść chociaż pobieżnie te dzieje.

Otóż w ścisłym tego słowa znaczeniu, Watykanem nazywamy obszar na którym mieszczą się pałace, kościoły i kaplice, będące rezydencją papieża i jego dworu. Jest to równina położona nad Tybrem i otoczona wzgórzami Mario i Janiculum. Na tym to miejscu założył był cesarz rzymski Nero wraz ze swą małżonką Agrypiną, w pierwszym wieku po narodzeniu Chrystusa, przepiękne ogrody, a cesarz Calligula kazał wystawić tam cyrk. Tam to zostały, dla uciechy tłumu rzymskiego rozszarpane setki pierwszych chrześcijan, tam również został ukrzyżowany głową w dół św. Piotr.

Cesarz Konstantyn, po przyjęciu wiary chrześcijańskiej (r. 303) kazał w tym samym miejscu wystawić piękną bazylikę. Wrótce potym została obok wystawiona pierwsza rezydencja biskupia. Papieże Eugeniusz III, Celestyn III i Inocenty III (wiek XII) zamierzając przenieść swą siedzibę z Lateranu rozszerzyli i przyozdobili oba te budynki jednak Watykan stał się rezydencją dopiero ich następców po zakończeniu okresu niewoli awiniońskiej w r. 1377. —

Wielcy papieże epoki renesansowej Juliusz II, Leon II, i Pius III znacznie powiększyli i przyozdobili zarówno cję. Użyli oni do tych prac bazylikę jak i swoją rezydensławnych w dziejach artystów Rafaela, Antonia, i Giotta, oraz Michała Anioła którego dziełem jest kopuła na bazylice Św. Piotra. W XVII wieku powstała piękna kolumnada, dzieło Berniniego. Na przestrzeni stuleci gromadziła Stolica Apostolska wspaniałe dzieła sztuki, archiwa i książki pragnąc stworzyć w ten sposób ośrodek duchowej kultury promieniującej na cały świat i wnikającej niemal w każde serce. To też bramy Watykanu są otwarte dla każdego kto, szczerze pragnie go poznać. Zło nurtujące bezustannie wśród ludzi i każące dusze pychą i zawiścią niezaprzestało dotąd walki z jedynie prawdziwym zastępcą Boga, a więc Wieczystego Dobra. Walka ta przybiera na sile, lecz Namiestnik Chrystusowy nie ustępuję i trwa ciągle na straży Kościoła ufny że, mimo niejednej burzy która nawiedzi świat i zgładzi wielu mocarzy łódź Piotrowa nigdy nie zatonie.

zem już brniemy leśnymi wertepami do wioski Kołdowata, położonej na łysej polanie ,wśród coraz wyższych gór, biednej i opuszczonej, zamieszkałej przez zesłańców Tatarów, życzliwych nam i gościnnych. W jednej z izb spędzamy noc, krzepiąc się resztkami chleba i wydobytą z zapasów tabliczką czekolady. O 5 rano w drogę. Dzieci z małą i lekką Tosią na jakiejś dwukołowej arbie, czy chińskiej rikszy, bagaże na sankach, my pieszo; pojazdy wbród przez rzekę — po wczorajszym deszczu woda wysoka, bagaże wyjeżdżają zupełnie zamoczone. Idziemy jakimś przedziwnym mostkiem, potem zaraz niezmiernie strome podejście. Dalej droga wiedzie wśród pięknych lasów uralskich, by po kilku godzinach spuścić się znowu do krętego koryta Wilwy, do wioski Szagrawita. Tu krótki wypoczynek — życzliwi mieszkańcy, także swego czasu zesłani, raczą nas orzeźwiającym sokiem jagodowym, sprzedają jaja, które natychmiast gotują, dzieci mają doskonałe mleko, w magazynie jest autentyczne śmietankowe masło.

Pokrzepieni na ciele i duchu ruszamy dalej raźno, tym bardziej, że jest to ostatni 7-kilometrowy odcinek drogi. Dzieci na swojej rikszy naprzód, my trochę później, by móc z mężem w drodze porozmawiać i porozumieć się co do dalszych losów. Najpierw pod górę, potem idziemy rozległym grzbietem, ongiś pokrytym lasem, spalonym w czasie ostatniego pożaru. Słońce przypieka bardzo silnie, na całej przestrzeni ani jednego drzewka, ani śladu cienia. Wokoło sterczą trupy i kikuty drzew, poprzerastane bujnymi krzakami głogu, malin i różowych kwiatów o nieznanej mi nazwie, pokrywających jesienią swoim pięknym, nasyconym kolorem wszystkie zbocza okoliczne. Sama droga bardzo wyboista, miejscami poprzerywana źródłami i strumieniami, rozszerzającymi się w błotniste bajora, przeważnie jednak ułożona z okrąglaków drzewnych; idzie się po nich jak po klawiszach, odskakujących w niewiadomym kierunku przy każdym niemal stąpnięciu. Obolałe, opuchnięte nogi w nieodpowiednim miejskim obuwiu nie chcą już nieść, upał panuje straszliwy, pragnienie dokucza...

Nie umiem opisać mojego przerażenia, gdy w pewnej chwili na brzegu drogi ujrzałam rozbitą i połamaną rikszę moich dzieci. Uspokoiły mnie nieco oględziny, które nie wykazały żadnego śladu ani ich ani ich garderoby. Jazda dwukółką na klawiszach drzewnych okazała się tak straszliwa, że Tosia zsiadła wraz z dziećmi i udała się pieszo w dalszą wędrówkę, na kilka chwil przed rozbiciem się już pustego pojazdu. Wreszcie teren spalony się kończy. Drzewa pojedyńcze przechodzą w bujny cienisty las, droga schodzi w dół. W pewnej chwili odsłania się przed nami szeroki widok na obszerną, położoną nad rzeką polanę, otoczoną ciemnymi lasami.

Koresteliewka — miejsce naszego zesłania.

Na polanie tej trzy równoległe rzędy równych, niedużych, symetrycznie rozstawionych, z ciemnych z grubsza ociosanych belek zbitych chałupek górskich. Bliżej nas duże zabudowanie drewniane. To stajnie — „konny dwór". Obok nad samą rzeką kilka domków bardziej wykończonych, ładniejszych, z jakimiś roślinami w oknach i dobytkiem naokoło, to mieszkania leśników, magazyniera, kierownika stołówki, milicjantów, słowem nielicznych stałych mieszkańców Koresteliewki. Nieco dalej, również nad rzeką, domek drewniany z werandą, to komendantura naszego osiedla.

Resztkami sił i wytrzymałości nerwowej wchodzimy między zabudowania, rzeczy zastajemy zgromadzone na stosie, dzieci wypoczywają u kogoś, co dwa dni wcześniej tu przyjechał. Należy rozejrzeć się za dachem nad głową. Komendant przydziela kwaterę na 22 osoby. Chałupa dość odległa, w błocie i chwastach, bez okien, bez drzwi, bez pieca, z wielką dziurą w dachu i drugą w podłodze. Przy pomocy dość roztrzęsionych nerwów zdobywam się na większą scenę histeryczną, opierając się kategorycznie tej decyzji, przekładając nad tamte salony nocleg na świeżym powietrzu. Tym razem pomogło: mój mąż otrzymuje pozwolenie od władz i umawia się na prędce z będącą również bez przydziału, z 8 osób składającą się rodziną kupców żydowskich z Krakowa i razem idziemy na przegląd pustych jeszcze domków. Wybór nasz pada na numer 39.

(Dalszy ciąg w nrze następnym)

ŻYCIE POLAKÓW W WIELKIEJ BRYTANII

NOTTINGHAM

DZIAŁALNOŚĆ KULTURALNO - OŚWIATOWA KOŁA SPK w NOTTINGHAM

Dnia 1. 10. odbył się w kinie 'Majestic' staraniem Koła SPK w Nottingham 'Wieczór filmu polskiego', opracowany i zrealizowany przez Zw. B. Jeńców z niewoli niemieckiej. W tej nadzwyczaj ciekawej imprezie wzięło udział 720 miejscowych Polaków, a przybyłoby dwa razy tyle, gdyby lokal kina mógł ich pomieścić. Widzowie, a zwłaszcza b. żołnierze 2 Korpusu W.P. reagowali bardzo żywo na treść filmu, kobiety płakały, a w różnych częściach widowni można było słyszeć takie głosy, jak: „walczyłem na tym o wzgórzu", 'to mój bunkier', 'Boże, toż to mój oddział' i wiele innych.

NAUKA RELIGII W NOTTINGHAM

W bieżącym tygodniu rozpoczął niezmordowany ks. prob. dr Zawidzki powakacyjną naukę religii dla dzieci i młodzieży, uczęszczającej do szkół angielskich. Lekcje odbywać się będą w piątki o godz. 6.30 wiecz. dla starszych i w soboty o godz. 9 rano dla młodszych dzieci, w lokalu stowarzyszeń katolickich, przy ul. 27, Derby Road.

ZABAWA NA DOCHÓD „SAMOPOM. LOTNICZEJ"

Onegdaj odbyła się w pięknej sali Queen's Hall" zabawa taneczna na dochód miejscowej organizacji lotniczej, w ramach „Miesiąca Battle of Britain", która dała czystego dochodu ponad £ 30. Przy organizacji zabawy naszych sympatycznych b. lotników współdziałało wydatnie Polskie Stow. Młodzieży Katolickiej.

Janina i Romuald K.

Poszukiwany ROMAN TELLER ur. wieś Kaprusa wojew. Kieleckie, pow. Końskie. Wiadomość podać do P. Rybicki, 6 Wolverton Gardens, London W.5.

KAPLICA POLSKA W WORCESTERSHIRE

Rozległe, ale stosunkowo mało uprzemysłowione Worcestershire, o małym odsetku katolików miejscowych, zgrupowało około 800 Polaków, którzy znaleźli się tu w warunkach szczególnie niesprzyjających do zachowania ojczystej wiary i tradycyj narodowych. Poza tradycyjną niechęcią „gospodarzy" do Kościoła katolickiego głównymi przyczynami tego stanu rzeczy są: ogromne rozproszenie polskiego żywiołu w nielicznych i odległych od siebie ośrodkach przemysłowych (Worcester, Kidderminster, Stourport) i hostelach rolniczych (okolice Harvington, Droitwich i Worcester), dalej rozbicie rodzinne sięgające chyba 80 procent ogółu — prawie wyłącznie są to mieszkańcy hosteli — oraz w związku z tym — brak osiedli rodzinnych.

Pierwsze nieśmiałe próby stworzenia takiego osiedla związane są z powojskowym obozem Burlish, niedaleko Stourport-on-Severn, gdzie mniej więcej od roku osiedliły się — narazie na statusie skwaterskim 33 rodziny — prawie wyłącznie młode małżeństwa z drobiazgiem dziecinnym w odrapanych i zrujnowanych barakach, oczekując na przydział przystosowanych do warunków mieszkaniowych przez miejscowy Council lokali.

Rzucona przez miejscowego duszpasterza, ks. P. Rogińskiego, myśl uzyskania baraku na kaplicę i przerobienia go do tego celu uzyskała silny oddźwięk w sercach.

Wprawdzie otrzymany od Council'u barak niczym się nie różnił od reszty tekturowych domostw w Burlish pod względem zrujnowania wewnątrz i zewnątrz, jednak obrany w lipcu b.r. Komitet Budowy z p. A. Dudkiewiczem jako zast. przewodniczącego i p. W. Ponieckim, jako skarbnikiem zabrał się energicznie do pracy. Widoki na uzyskanie funduszów były nikłe, pozostawała własna praca fizyczna.

Wzruszające były wyczyny tej gromadki ludzi dobrej woli, gdy po całodziennej czy też całonocnej pracy w fabryce znajdowali czas na porządkowanie ruiny i roboty budowlano-malarskie. Poza wymienionymi członkami Komitetu gros robót zostało wykonanych bezinteresownie przez pp. Hauptmana, Kaletę (Kidderminster), Koźlika, Szczepanika (Burlish); ozdoby malarskie ołtarza wykonał p. J. Ossoliński (Summerfield). Oczywiście nie ma możliwości wyliczyć wszystkich „praco-ofiarodawców".

Wreszcie roboty przy kaplicy osiągnęły to stadium, gdy można było już pomyśleć o jej otwarciu i poświęceniu, którego dokonał dn. 24 września Ks. Prałat W. Staniszewski przy kaplicy przepełnionej mieszkającymi w Kidderminster, Summerfield i Burlish rodakami.

W przemówieniu swym Ksiądz Prałat podkreślił, jak szczery zapał twórczy przy użyciu skromnych środków działa rzeczy zadziwiające: mała i bezpretensjonalna, ale „swoja", miła i czysta kaplica w Burlish będzie niewątpliwie ważnym ogniskiem życia religijnego i narodowego, tak jak i w dniu poświęcenia skupiła nadspodziewanie liczną gromadkę Polaków. Ks. Prałat wyraził nadzieję, że ten zapał nie ograniczy się do samej budowy kaplicy, ale wyda swe owoce we wzroście pobożności i uczęszczania na Mszę św. w dni święte, który to chrześcijański obowiązek uległ częściowemu bolesnemu zapomnieniu wśród naszej emigracji, — oraz zachęcił do rozszerzenia kolportowania katolickich pism polskich.

Po Mszy św. Ks. Prałat w towarzystwie miejscowego ks. proboszcza angielskiego, ks. O'Reilly oraz duszpasterzą polskiego obszedł wszystkie rodziny, zamieszkałe w Burlish, ażeby osobiście zapoznać się z mieszkańcami i ich potrzebami.

Komitet Budowy wypuścił pamiątkowe cegiełki w cenie 6 d, o których nabywanie zwraca się do całego naszego społeczeństwa, celem pokrycia kosztów budowy i dalszego urządzenia kaplicy.

EDYNBURG

NOWE WŁADZE POLSKIEGO KOMITETU KOŚCIELNEGO W EDYNBURGU

W niedzielę dn. 1 października odbyło się w Edynburgu pod przewodnictwem płk. A. Ruchaja w obecności księdza rektora dr. L. Bombasa nadzwyczajne walne zebranie miejscowych parafian, na którym uchwalono absolutorium wraz z podziękowaniem za pracę dotychczasowemu Polskiemu Komitetowi Kościelnemu, na którego czele stał komandor F. Pitułko oraz wybrano nowe władze Komitetu. Zainteresowanie zebraniem było bardzo duże. Wzięło w nim udział około 100 osób.

Ze sprawozdania, przedłożonego (pod nieobecność w Edynburgu prezesa Komitetu) przez wiceprezesa ppłk. W. Czocha i skarbnika ppłk. Raczka wynika, że od 14 grudnia 1948 Komitet zdołał zgromadzić sumę £ 767, która pozwoliła na utrzymanie polskiego proboszcza oraz na partycypowanie w kosztach, związanych z utrzymaniem Polskiej Misji Katolickiej na Szkocję. Godzi się podkreślić, że z samych tylko drobnych ofiar składanych na tacę w niedziele i święta zebrała się pokaźna kwota wynosząca £ 657.

Ks. rektor Bombas, który pełni po odejściu ks. mgr. K. Sołowieja do Londynu przejściowo obowiązki proboszcza parafii edynburskiej, w przemówieniu swoim wyraził serdeczne podziękowanie ustępującemu Polskiemu Komitetowi Kościelnemu za wydatną pomoc, okazaną w utrzymaniu parafii.

Walne zebranie wybrało tymczasowy Komitet Kościelny z poleceniem opracowania nowego regulaminu, który byłby dostosowany do potrzeb życia.

Prezesem tymczasowego Komitetu wybrano płk. Z. Łojkę a na członków panie: Bachorzewską, Malicką i Zygmuntową oraz panów: Bachorzewskiego, Dadlesa, Górskiego, Kacperskiego, Pieniążka, Strymowicza i Turka.

Na podstawie regulaminu wchodzi w skład Komitetu z urzędu proboszcz miejscowej parafii. Do Komisji Rewizyjnej powołano pp. Milewskiego, Ruchaja i Zygmunta.

W.K.

PRACE P. Z. RACZKA NA WYSTAWIE LONDYŃSKIEJ

Prace dekoracyjne znanego wśród Polonii edynburskiej młodego artysty-dekoratora p. Zbigniewa Raczka — specjalisty w papieroplastyce — wzbudziły żywe zainteresowanie wielkiej spółki, grupującej szkockie browary pod nazwą „Edinburgh Essence Co. Ltd."

Firma ta zamówiła u p. Raczka do swego stoiska na wystawie przetworów przemysłu browarnianego w Londynie naturalnej wielkości kobziarza szkockiego oraz dużych rozmiarów model zamku edynburskiego.

Oba te modele zostały wykonane przez p. Raczka w papieroplastyce i wysłane specjalnym samochodem do Londynu.

Młodemu i bardzo obiecującemu naszemu artyście życzymy dalszej owocnej pracy w umiłowanym przez niego zawodzie.

PRYMICJE w Wolverhampton

Nowowyświęcony ks. Tadeusz Pelczar, jezuita, odprawił w kościele św.św. Piotra i Pawła uroczystą Mszę św. prymicyjną w asyście ks. prob. F. Kamińskiego i ks. prob. M.Bossowskiego, udzielając następnie licznie zebranym na nabożeństwie Polakom i Anglikom swego błogosławieństwa kapłańskiego. Podniosłe kazanie o kapłaństwie i posłannictwie kapłana wygłosił ks. M. Bossowski z Cannock.

Ks. T. Pelczar pochodzi z Korczyny, pow. Krosno. Do zakonu oo. jezuitów wstąpił w Starejwsi, skąd następnie został wysłany przez swych przełożonych do Pińska na dalsze studia. Uchodząc przed nawałą bolszewicką wpadł w ręce Gestapo, został aresztowany i więziony w różnych obozach koncentracyjnych. W jednym z obozów przebywał wspólnie z ks. prob. F. Kamińskim, b. kapelanem Marynarki Polskiej, który zaprosił go do swej parafii polskiej na prymicje.

Ks. T. Pelczar odprawił również Mszę św. w hostelu Bobbington, gdzie udzielił błogosławieństwa prymicyjnego i w osiedlu Perton.

Zarząd Osiedla Perton z p. J. Kozakiem na czele urządził dla prymicjanta bardzo miłe przyjęcie, w którym prócz Czcigodnego Gościa wzięli również udział przedstawiciele mieszkańców Osiedla i miejscowych organizacji. Przemówienia wygłosili: pp. J. Kozak i J. Kruczyński. Gospodyniami przyjęcia były pp. Kozakowa i Dobrowolska.

—ik.

POSZUKIWANIA

Stanisława KUCHARSKIEGO, ur. 5.11.26 w Warszawie, (znaki szczególne: prawe oko uszkodzone, pęk siwych włosów nad czołem, małe blizny na szyi), który został wywieziony do Niemiec w r. 1944, poszukuje siostra. Łaskawe informacje kierować do: A. Stevens-Kucharska, Burgemeester Baumannlaan 74 b. Rotterdam — Overschie, Holland.

Kap. W.P. Marian RUPIŃSKI poszukiwany jest przez żonę Jadwigę Rupińską z domu Pusłowską. Ostatni ślad w czerwcu 1940 w Saint Jean de Luz przy zaokrętowywaniu Wojsk Polskich. Wiadomość uprasza się kierować na adres: Irena Pfitznerówna (z Poznania) c/o Skogsborg, Akewägen 4, Djursholms. — Osby, Sweden.



Nigdy nie przypuszczałem, że mały znaczek przynieść może tyle szczęścia! Rozumiem teraz doskonale, co to za radość była przed wiekami, kiedy rysującemu znak Ryby albo Gałązki Palmowej albo litery X odpowiadano pozdrowieniem Boga.

Taki też nastrój pierwszych wieków chrześcijaństwa zapanował w Anglii w tygodniu setnej rocznicy odnowienia Hierarchii Kościoła. Nieoczekiwane pozdrowienia, uśmiechy i skinienia towarzyszyły noszącym odznaki. Któż by pomyślał: w wytwornym pubie, zza lyonsowskiego kontuaru, a przede wszystkim wśród szarej robotniczej ulicy?

Katolicyzm angielski ma przed sobą olbrzymią drogę, bo jest religią ludzi wierzących.



Tygodnik „Lwów i Wilno“ w głębokim zatroskaniu zauważył: „Z wydawanych jako pisma katolickie w Londynie organów bucha wprost ograniczony, tępy, zoologiczny nacjonalizm, a nie katolicyzm, który jest ideologią powszechności religijnej w kierunku największego miłosierdzia“ („Nowy rząd i jego konkretne zadania“ —„Lwów i Wilno“ z 30. 9.)

Definicja zgrabna i prosta.

A co Pan Mackiewicz?

Na marginesie filmu „Ten trzeci“ (niby dlaczego „Ten trzeci“, a nie „Trzeci człowiek“?) tak m. in. redaktor organu rządowego charakteryzuje naród angielski:

„Anglik jest obrzydliwie, bo nienaturalnie ospały w dziedzinie erotycznej, a jeśli okazuje czasami temperament erotyczny, to zawsze w jakiejś plugawie zboczonej formie i to znów koniecznie sadystycznej“. „...Ten naród, w którym mężczyźnie nie wolno posiadać rewolweru, tak jak psu jąder; ten naród, w którym nieznane są pojedynki a zabójstwo w szale miłości karze się tak samo, jak morderstwo z chęci zysku...“ „...I tylko ci, którzy długo w Anglii mieszkają, wiedzą, że żywiołowy, potężny sadyzm, aczkolwiek ukryty przed okiem, jak wody podskórne, wciąż jeszcze reguluje wiele rzeczy w tym społeczeństwie“. „Toteż nie wierzę w katolicyzm angielski. Gdyby byli prawdziwymi katolikami, to czyżby mogli zbudować taką wieżę, jak ta, którą wybudowali swej katedrze w Londynie...“ „Otóż budowanie takich szkaradzieństw jest dowodem braku łaski Bożej dla dzieła. Katolicyzm to harmonia...“

I tak dalej. Dość chyba, jak na apostoła miłości narodów. Co zaś jest niezmiernie w tych wywodach głośne, to utożsamianie własnych Pana Redaktora pojęć z katolickimi. Kto by zaś nie wiedział, na czym polega nauka katolicka, łatwo mógłby ułożyć z wyżej przytoczonych poglądów taki zarys katolicyzmu: rozbujany i nietłumiony erotyzm, pojedynki, zamiłowanie w pięknych budowlach i — czego już w krótkim wypisie nie zacytowaliśmy — picie wina zamiast piwa.

„Katolicyzm, to harmonia...“ Ejże, czy też nie zwykła fujarka?

J.B.

WIADOMOŚCI Z LONDYNU

POLSKA NAUKA SPRAW POLITYCZNYCH I SPOŁECZNYCH

Matematyki, fizyki, dentystyki, czy astronomii napewno można się nauczyć tak samo dobrze w Londynie, jak w Paryżu, czy w Warszawie. Już trochę inaczej przedstawia się sprawa np. z architekturą, a zupełnie odmiennie z naukami społecznymi i politycznymi. Liczby bowiem i pojęcia nauk ścisłych mają jednakową wartość we wszystkich zakątkach świata, natomiast pojęcia polityczne i społeczne są bardzo ściśle zależne od geografii.

Na tę samą sprawę polityczną inny będzie pogląd Anglika, inny Niemca, a inny Polaka. Inaczej świat wygląda, gdy się go ogląda z Warszawy, inaczej — z Paryża. Każdy w tej dziedzinie ma inną rację i nie może przejmować się racją cudzą, wbrew racji swojej własnej.

Dlatego nauka spraw historycznych, politycznych i społecznych u obcych, choćby najżyczliwszych i najkompetentniejszych, przedstawiać będzie dla ucznia poważne niebezpieczeństwo. Rozumieniem tej oczywistości kierowało się grono światłych osób, kiedy przed dwoma laty przystąpiło do zorganizowania w Londynie „Szkoły Nauk Politycznych i Społecznych“ jako „Wolnej wyższej uczelni polskiej na obczyźnie“.

Szkoła dostosowała swą metodę i plan pracy nie tylko do potrzeb ludzi zamieszkałych w Londynie, lecz rozciąga swój zasięg na Polaków rozproszonych po całym świecie, posiadając filię swą w Paryżu i dobrze zorganizowany Kurs Korespondencyjny. Kurs ten prowadzony z Londynu ma być rozszerzony i pogłębiony przez wykłady uzupełniające, proseminaria prowadzone fachowo i komisje egzaminacyjne, powoływane w różnych środowiskach.

Szkoła stosuje zwykłe metody nauczania na poziomie wyższych uczelni. Całość nauki obejmuje 4 semestry (po 5 miesięcy) 320 godzin wykładów i zajęć w ciągu roku. Rok zaczyna się w październiku, kończy w lipcu.

Zasadnicze przedmioty obowiązujące stanowią: historia Polski, nowoczesna historia polityczna, prawo narodów, współczesne idee i ruchy polityczne i społeczne, prawo konstytucyjne, główne zagadnienia ekonomii, studium Polski współczesnej, studium ZSSR i Niemiec oraz studium krajów Europy Środkowo - wschodniej. Specjalizacja (1 — 2 semestrów) idzie w jednym z trzech kierunków: służba zagraniczna, służba społeczna i dziennikarstwo.

Opłaty za naukę w Londynie wynoszą: wpisowe 5 sh., czesne £ 2.0.0 za semestr (może być płatne w ratach).

Zapisy przyjmuje Sekretariat Szkoły — 32, Bolton Gardens, London S. W. 5. (w pon., śr., piąt., 5 — 7 po południu).

W toku pierwszych lat pracy Szkoły ujawniła się bardzo wyraźnie potrzeba kursów dokształcających (do matury) dla dorosłych. Tworzy się więc „Polskie Liceum Korespondencyjne“ pod kierunkiem wybitnych pedagogów.

Dwa lata wytężonej i ofiarnej pracy — uczelnia rozpoczęła pracę o własnych siłach, bez subsydiów, na własne ryzyko — osiągnięto wiel sukces realny i moralny. Z okazji zakończenia pierwszego pełnego cyklu studiów rząd uznał dyplomy S. N. P i S. za równoznaczne z dyplomami innych uczelni wyższych.

Mimo podkreślanej samowystarczalności, sądzimy, że podstawy materialne SNPiS winny być wzmocnione, zarówno dla utrwalenia jej istnienia, jak i dla rozwinięcia dalszych prac. Niezbędne są zwłaszcza środki na pogłębienie pracy naukowej, zapewnienie stałej siedziby, utworzenie biblioteki centralnej, techniczne udoskonalenie wydawnictw, ułatwienia pracy profesorów i tp.

Dla przeprowadzenia akcji zbierania środków finansowych Rada Naczelna SNPiS utworzyła „Fundusz Szkoły Nauk Politycznych i Społecznych“. Do współdziałania zaproszono przedstawicieli głównych organizacji społecznych jak Zjednoczenie Polskie, SPK i inne.

FILM

MOJE BŁĘKITNE NIEBO
(„My blue heaven“)

Wytwórnia: 20th Century Fox. Gwiazdy: Betty Grable, Mitzi Gaynor, Dan Dailey. Opinia: Dobra rewia z tezą moralną.

Zawsze sądziłem, że do rewii (kabaretu) dorabiać ideologię potrafią tylko polskie teatry emigracyjne, a oto okazuje się, że do wodospadu kolorów, tańca, śpiewu, croonerskiego wycia, nóg bez końca i pysznych dekoltów można doczepić wcale moralną bajeczkę również i w hucznym amerykańskim filmie.

Urocza Betty Grable i sympatyczny Dan Dailey mają w swej olśniewającej karierze taneczno-pieśniarskiej (na filmie oczywiście) jedno tylko zmartwienie: brak dziecka. Film przez smutne perypetie obojga artystów budzi tęsknotę do dziecka a oprócz tego stawia wysoce oryginalną tezę, iż scena jest jakby środkiem zastępczym dla bezdzietnych.

Może dlatego Betty Grable tak bardzo fika pięknymi i jakże gołymi nogami. Fika też jeszcze udatniej jej zastępczyni, Mitzi Gaynor. Melodii w filmie jest z tuzin. Trudno docieć, czym się różnią od siebie.

CZARODZIEJSKI GARNEK
(„Jackpot“)

Wytwórnia: 20th Century Fox. Gwiazdy: James Stewart, Barbara Hale. Opinia: Jackpot.

Angielska krytyka filmowa przyjęła z entuzjazmem ten film. Jest to satyra na amerykańskie konkursy radiowe, których zwycięscy otrzymują czarodziejski garniec rozmaitych nagród w rodzaju trzyletniego zapasu zup konserwowych, mrożonego mięsa, odnowienia mieszkania, fortepianu, kucyka, przenośnego basenu, portretu malowanego po zwycięstwie konkursowym, pierścionka, chłodni itd. itd. Biedny handlowiec prowincjonalny wygrywa taki konkurs i jego szczęśliwe życie zmienia się w ogród udręczeń, nieporozumień i śliskich przygód. Wszystko kończy się dobrze.

O gustach nie należy dysputować. Na nasz gust krajowy jednak jest to arcybzdura. Niezmienny program amerykańskich komedii: bicia po gębie, taczania się ze schodów, ostre popijanie, areszcik, dwie rywalki, jazda samochodami, policja, syreny, krzyki. Taki właśnie jackpot filmowy.

James Stewart gra bardzo elegancko.

KTO ZABIŁ KOBIETĘ?
(„The woman in question“)

Wytwórnia: Teddy Baird (brytyjczyk). Dyrektor: Anthony Asquith. Gwiazdy: Jean Kent i inni. Opinia: Kapitalna robota.

Jest to po „Waterfront“ i „Bitter Springs“ najlepszy film brytyjski bieżącego roku: reżyseria i gra na najwyższym poziomie.

Film przedstawia dzieje śledztwa w sprawie zamordowania chiromantki z nadmorskiej arkady rozrywkowej, kobiety tajemniczej i kochającej przygody. Detektywi rozpytują kolejno pięć podejrzanych osób, związanych z wróżką, poczynając od jej siostry. Film przedstawia pomysłowo nie tylko różnice w przedstawianiu tych samych faktów przez różne osoby, ale również i różnice w rysowaniu portretu duchowego a nawet i fizycznego zamordowanej kobiety.

W ten sposób jedna aktorka gra pięć zupełnie różnych charakterów, od anioła uciśnionej niewinności do wiecznie zapitej i rozwrzeszczanej hetery. Tę pięciokrotną sylwetkę daje z niepospolitym powodzeniem niezwykłej klasy artystka — Jean Kent.

Inne postacie filmu, mimo doskonałej gry, bledną wobec czołowej kreacji.

Szkoda wielka, że kryminał jest granicą tej artystycznej roboty.

TEATR

„MYSZ KOŚCIELNA“

Różne bywają sztuki sceniczne, tak jak różne bywają potrzeby estetyczne widzów. Fodor należy do grupy kilkunastu środkowo-europejskich autorów scenicznych (głównie wiedeńskich i budapeszteńskich), którzy genialnie „czuli“ scenę, widownię i smak swojej epoki. Dali oni lekki rodzaj obyczajowych dramatów, który rządził europejską sceną między dwiema wojnami światowymi.

Były to dramaty, utkane trochę z komedii, nieco z satyry, cokolwiek z sentymentu, odrobinę z tragedii, okruszynę z operetki. Wszystko w nich odbywało się lekko, zwiewnie, bez głębszej problematyki. Każdy dialog kończył się dowcipem. Łezkę sentymentu goniły łzy radości. Sztuki te brały w obronę ludzi małych i śmiesznych.

„Mysz kościelna“ jest właśnie klasycznym okazem swojego rodzaju. Jak długo będzie istniał na świecie teatr, „Mysz kościelna“ będzie bawić, wzruszać i pociągać. Przejdzie też niewątpliwie triumfalnie przez nasze sceny obozowe, gdzie trafi wprost do „swoich“ ludzi.

Leopold Kielanowski wyreżyserował sztukę bardzo subtelnie. Przede wszystkim cicho. Zagrał na całej gamie wzruszeń i sentymentów. Nie uronił żadnego dowcipu i nie zmarnował żadnej sytuacji. Przepysznie umiał narysować typy. Pokierował z wielkim sukcesem Janiną Katelbachówną, która szczęśliwie porzuciła już tani szczebiot na rzecz bogatej skali, w której bardzo mocno odezwała się m. in. struna tragiczna.

Katelbachówna jest znowu na szczycie formy artystycznej. Ta artystka w Kraju mogłaby zajść bardzo daleko.

Drugie skrzypce zagrał koncertowo R. Ratschka. Był chodzącym portretem epoki. Wśród bardzo dobrej reszty obsady (Z. Rewkowski, W. Mirecki, Julia Kraszewska) wyróżnił się pomysłowymi grami W. Modrzeński. Rzadko kiedy jednak wszyscy aktorzy grają równocześnie tak dobrze.

Nie wykorzystał reżyser tylko możliwości muzycznych, ograniczając aktorów do niemelodyjnych pomrukiwań a płyty do mało efektownego jazgotu.

Dekorator Jan Smosarski szczególnie trafnie uchwycił nastrój Paryża. Przez to, że niczego nie pokazał prócz niepokojącej poświaty fioletu poza oknem, dowiódł jak dobrze rozumie scenę.

J. B.

„DO PROGÓW APOSTOLSKICH“

Druga część reportażu z Pielgrzymki do Rzymu pt. „Do Progów Apostolskich“ ukaże się w nrze następnym.

Pod włos

NIESŁOWNOŚĆ IGNACEGO DĄSA

Nie mam zwyczaju obgadywać przyjaciół, lecz sprawiedliwość każe mi stwierdzić, że pan Burbas w swym usposobieniu posiada pewne cechy lekkomyślności, podczas gdy u pana Grosika niczego podobnego nie udałoby się odszukać. Stąd od czasu do czasu zdarzają się chwilowe napięcia w stosunkach pomiędzy obu panami. Najczęściej bywa to w dniach psich wyścigów, gdy pan Burbas usiłuje od pana Grosika pożyczyć dwa funty.

— Jak wrócę z Liverpoolu, to panu pożyczę — nieodmiennie odpowiada pan Grosik, który mając miękkie serce, nie lubi odmawiać kategorycznie. Pan Burbas obraża się wówczas conajmniej na godzinę, gdyż wie, że tamten do Liverpoolu w ogóle się nie wybiera. Chyba... żeby został nagle wezwany przez Vernona lub Littlewooda. No, a z tym trudno się liczyć realnie.

Pan Grosik nie znosi również niesłowności i niepunktualności, która jest tylko jedną z odmian niedotrzymywania obietnic. — Słowem pan Grosik jest w całym znaczeniu tego wyrazu, człowiekiem solidnym i stara się nie wchodzić w stosunki z ludźmi niesolidnymi. Dlatego prawdopodobnie stroni też od wszelkich „interesów".

— Bo z kim tu robić interes? Ze spryciarzem niebezpiecznie, z niedołęgą nie ma sensu, z mądrym — samobójstwo, z głupim — filantropia, z pechowcem — obłęd, ze szczęściarzem — hazard... O, z takim Ignacym Dąsem, to bym zrobił. Bo to i nie głupi i solidny i zrównoważony i bez nałogów. Ale cóż... Ignacy mnie do interesów nie potrzebuje.

I właśnie stało się przeciwnie. Ignacy wezwał Grosika telegraficznie. Przyjechać natychmiast. Interes. Znakomity.

Grosik wyjechał najbliższym pociągiem. W pół godziny po otrzymaniu depeszy! Stało się to tak nagle, że nawet nie pożegnał się z Burbasem. Dopiero z dworca wysłał mu kartę:

„Jadę do Ignacego Dąsa! Wezwał mnie do zrobienia wspaniałego interesu".

Karta przedstawiała fotografię Banku Angielskiego.

— No, no — pomyślał Burbas. — Czy to nie przesada?

Na drugi dzień po południu do mieszkania Burbasa zastukał pan Grosik.

— Już z podróży?

— Już...

— Interes się nie udał?

— Może się i udał... Ale beze mnie.

— Nie dopuścił pana? — zdumiał się Burbas.

— Ach, nie. Ja sam się wycofałem.

— Wycofałeś się pan z interesu z Ignacym Dąsem? Niesłychane! Mów pan, jak to było.

Grosik rozsiadł się w fotelu i zaczął opowieść.

— Przyjechałem przed wieczorem. Głowa rozbolała mnie w podróży piekielnie. Ignacy czekał na mnie w domu. Zaraz przystąpił do interesu. Opowiadał ze szczegółami. Perspektywy wspaniałe. Dwieście procent od kapitału! A jeżeli bez kapitału, to tylko sto procent. Dobrze i sto, pomyślałem, prawda?

— Zgoda. Dobrze. Ale... od czego?

— Nie przerywaj pan! Grunt, że sto procent. A głowa bolała mnie piekielnie. Ignacy „klarował" interes ze dwie godziny. Wreszcie widać zgłodniał, bo powiada:

— Zjesz ze mną kolację?

— Nie, dziękuję, powiadam, głowa mnie boli, jeść nic nie będę.

— A to się świetnie składa — ucieszył się Dąs. — Bo ja, rozumiesz gotuję sam. Ale tylko raz na tydzień. W niedzielę. I codzień po trochu odgrzewam. No, a dzisiaj już piątek, więc nie wiem, czy jeszcze będzie smaczne.

— Pal diabli, powiadam, smaczne, czy nie smaczne. Nie moja sprawa. Pozwól mi się tylko gdzieś położyć, a kolację zjedz sam.

Łap, cap, posłał mi na tapczanie w sąsiednim pokoju, a sam zabrał się do tej kolacji.

Leżałem cicho, łeb bolał, a spać nie mogłem. Drzwi do sąsiedniego pokoju były otwarte, więc widziałem, co robi.

Nakrył stół obrusem, wyciągnął talerze, srebra, nawet kwiatki ustawił. Pobiegł do kuchenki, skąd już po chwili zaleciał mnie dość podejrzany... jakby to powiedzieć... aromat. Wrócił z dymiącym garnkiem. Zmrużył oczy, patrząc w stronę mego ciemnego pokoju.

— Śpisz? — zapytał cichutko.

Nie odezwałem się. Nie miałem ochoty do rozmowy.

— Hi, hi! — zachichotał — To się świetnie składa. Jesteśmy znów sami, mój Ignacy.

Postawił garnek na stole, zdjął pokrywę, powąchał i skrzywił się bardzo boleśnie, lecz zaraz zaskrzeczał nie swoim, kłótliwym tonem:

— Co? Co znów? Co za grymasy? Co za miny? Jeszcześ nie spróbował, a już wydziwiasz? Ej, Ignacy, Ignacy.

— Uważasz pan, rozmawiał sam ze sobą: Ignacy z Dąsem — Dąs z Ignacym.

— No, już dobrze, dobrze — powiedział z rezygnacją Ignacy i nabrał z garnka na talerz.

— Ja rozumiem, że to pewno już trochę skwaśniało — rozpoczął pojednawczo Dąs. — Ale, mój Ignacy, bądźże rozsądny. Zjedz. Ja cię zaraz zachęcę — roześmiał się chytrze. — Jak zjesz grzecznie, dostaniesz kieliszek dobrego koniaku.

Podszedł do szafy i wydobył z niej pełną butelkę „Monneta". Przed talerzem postawił kieliszek, ale nie nalał.

— Naprzód zjedz. Potem dostaniesz — obiecał.

Krzywiąc się, zaczął jeść szybko, aż zjadł pełny talerz, gęsto pogryzając chlebem.

— No już! Reszta na jutro — odsapnął i sięgnął po koniak. Lecz ręka zawisła w powietrzu, nie dotknąwszy butelki.

— Hi, hi, hi! — rozległ się znów niesamowity śmiech Dąsa. — Wolnego, kochasiu! Nie musiało widocznie być takie złe, kiedy zjadłeś. A jeżeli nie było takie złe, to nie ma powodu pić koniaku. Chciałbyś mnie zrujnować. Figę z makiem.

Wstał, zatkał flachę i odstawił do szafy. Posprzątał ze stołu, pozmywał i położył się spać. — Nazajutrz rano powiedziałem mu, że nie zrobię z nim interesu i... odjechałem.

— Ale dlaczego? — zdziwił się Burbas.

— Bo nie znoszę ludzi niesłownych. Sam byłem świadkiem, jak obiecał kieliszek koniaku. A jak się słowo rzekło... Żałuję całej tej eskapady.

— Nie ma co żałować. Zobaczyłeś pan kawał świata.

— Kawał świata! — nasrożył się Grosik. — Liverpool! Wcale nieciekawe miasto.

Burbas zerwał się z miejsca.

— Coś pan powiedział? Liverpool? To pan wróciłeś z Liverpoolu? No, panie Grosik, słowo się rzekło...

Grosik blado się uśmiechnął.

— Ano, kobyłka u płotu. Ile?

— Dwa! Nie będę pana rujnował.

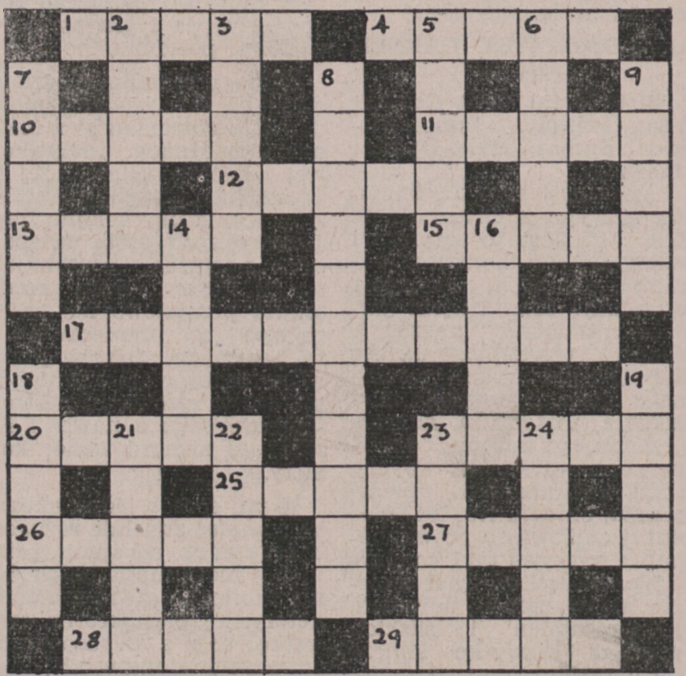
— Potrzebne mi to było — powiedział do siebie Grosik, gdy się drzwi za Burbasem zamknęły.

A w parę godzin później, wracając do domu po lekkomyślnym spędzeniu wieczoru „na pieskach", pan Burbas westchnął głęboko i powiedział cichutko:

— Potrzebne mi to było...

Bonzo

KRZYŻÓWKA Nr. 38



Poziomo: 1) Człowiek dziarski, zaradny, 4) Spisek, 10) Góra z Nowego Testamentu, 11) Doza, 12) Rzeka w północnych Włoszech, 13) Sen kataleptyczny, 15) Święty kwiat w Egipcie, 17) Następstwo faktów, 20) Rodzaj wystawy, 23) Imię żeńskie, 25) Rzeka na Litwie, 26) Pojęcie geograficzne, 27) Moneta indyjska, 28) Owoc południowy, 29) Góry w Polsce.

Pionowo: 2) Znany tenisista polski, 3) Tkanina artystyczna, 5) Odznaczenie, 6) Inaczej „Niech żyje!", 7) Najmocniejsze karty w grze, 8) Filozof grecki z IV w. przed Chrystusem, 9) Komedia nieprawdopodobieństw, 14) Rekwizyt sportowy, 16) Nadmiernie huczna zabawa, 18) Inaczej „dość dużo", 19) Rodzaj budynku, 21) Wyspa grecka na Morzu Śródziemnym, 22) Inaczej spór, 23) Posterunek wojskowy ochronny, 24) Sparzone zioła lecznicze.

Rozwiązania nadsyłać należy do dnia 20 października br. Jako nagrodę za rozwiązanie redakcja przyzna w drodze losowania książkę J. Stena „Kwiaty na bruku".

Rozwiązanie krzyżówki nr. 36

Poziomo: posąg, porucznik, norka, purytanin, eremita, duchy, Iowa, oko, flisak, żołędź, łan, Amur, patos, Grażyna, szarlatan, kroki, Akropolis, łątka.

Pionowo: Poniewież, serce, granit, poprawka, roraty, cytadela, na nic, kanty, wał, palisada, margines, Sem, Kartagina, pasza, teatr, portal, Bajkał, tropy.

Nagrodę w postaci książki H. Sienkiewicza „Szkice węglem" otrzymuje na podstawie losowania nadesłanych rozwiązań p. T. K. Matuszak, Vita Villa 3, Tullinge, Sweden.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, LONDON W. 2. Telefon AMB 6879. Wydawca: VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 1/9; kwartalnie 5/-; półrocznie 10/-; rocznie 18/- Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £. 1. W tekście 50% drożej, na pierwszej stronie 100% drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi — 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne — 1 sh. od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA „POLAKA W HOLANDII": BREDA, SCHORSMOLENSTR. 9, BREDA. Cena nru pojedyńczego 15 centów, z dodatkiem 30 centów. Prenumerata miesięczna 70 centów, kwartalnie 2 guldeny. PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI: BELGIA: Zbigniew Wróbel, 43, rue d'Irlande, Bruxelles, St. Gilles. Cena nru 3 fr. b., prenumerata miesięczna 20 fr. b., kwartalna 60 fr. b. Wpłaty na adres powyższy lub na konto poczt. C.C.P. Nr. 8001.41. FRANCJA: „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. Cena nru 15 fr., prenumerata miesięczna 90 fr., kwartalna 270 fr. NIEMCY: Księgarnia „Wiedza", Shwandorf/Bayern, Bahnhofstr. 19, Germany US Zone. Cena nru 0,25 DM, prenumerata miesięczna 1,50 DM, kwartalna 4,50 DM. STANY ZJEDNOCZONE: Antoni Stojanowski, 36, Dearborn Ave., Rye, N.Y. Prenumerata kwartalna 1 dolar, pocztą lotniczą 3 dol. SZWAJCARIA: „Veritas", Case Postale 19, Fribourg 2. Cena nru 0,30 fr. prenumerata miesięczna 1,20 fr., kwartalna 3,50 fr. SZWECJA: Bożysław Kurowski, Änggatan 6 C, Lund. Cena nru 0,50 kr., prenumerata miesięczna 2,00 kr., kwartalna 5,00 kr. W ceny prenumeraty wkalkulowana jest przesyłka pocztowa oraz ukazujący się raz w miesiącu dodatek p.n. „Gazeta Literacka". Numer z „Gazetą Literacką" kosztuje podwójnie. Prenumerata jest płatna z góry. W sprawie cen ogłoszeń prosimy porozumiewać się z Przedstawicielstwami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. — Tel. PAD 9794.